Nr. 80. Kraków, niedziela 7 kwietnia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Dzień zmartwychwstania.

„Nikt za ideę nie ginie marnie,
Z czasem zwycięża Chrystus Judasza“...
Warszawianka.

Nigdy człowiek cierpiący, pogrążony w nędzy i rozpaczy, w najtrudniejszych chwilach historycznych swego życia nie zrzekał się świętego prawa do Nadziei.

Nadzieja jednak bywała w historyi czynną lub bierną i w obydwu aż do czasów ostatnich tkwił głęboki, nie zawsze przez ludzkość ówczesną uświadamiany tragizm.

Tragizm nadziei biernej polegał na tem, że zazwyczaj ten rodzaj ideologii, ten rodzaj nadziei na Zmartwychwstanie, na Odrodzenie ludzkości był odbiciem epok słabych, był ideologią klas rozkładających się, nie zaś rozwijających się, potężniejących. Takim biernym jest np. pierwotny chrystyanizm, rozwijający się wśród pauperyzmu Palestyny i rozkładającego się imperyum rzymskiego. Odzwierciadlał — jak twierdzi Kautsky w swej książce o chrześcijaństwie — stan duszy tych produktów rozkładu ówczesnych społeczeństw, które nie miały i nie widziały przed sobą żadnej nadziei na wyzwolenie w drodze czynu. To też biernie oczekiwały przyjścia Mesyasza. Na tem skoncentrowały się wszystkie nadzieje, tu się ześrodkowały wszystkie uczucia i cały entuzyazm, tem się żyło, za to się umierało — na krzyżach i na arenach cyrkowych.

Bierna ta ideologia była wyrazem biernych warstw. Lecz wierzono mocno, lecz oczekiwano Mesyasza w czasie jak najbliższym, lecz sądzono niejednokrotnie, że będzie on królował tu na ziemi, niosąc ludziom szczęście i pokój.

Nadzieje zwiodły — i oczekiwanie zmartwychwstania przeniosło się gdzieś hen, w nieokreśloną dal przyszłości.

To była tragedya biernego oczekiwania zmartwychwstania ludzkości.

Lecz tkwił także tragizm w czynnej ideologii tegoż rodzaju, zradzanej przez klasy się rozwijające. Klasyczny przykład — rok 1789, Wielka Rewolucya francuska. Objektywnie był to przewrót, dokonany przez burżuazyę dla burżuazyi, było to przekształcenie społeczeństwa feudalnego na społeczeństwo nowożytnego kapitalizmu. Burżuj — według słynnego aforyzmu — dotychczas był niczem, a stawał się wszystkiem. Lecz w świadomości współczesnych było to — Zmartwychwstanie ludzkości, dokonywane przez ludzkość samą; było to istotne zrealizowanie haseł — o równości, wolności, braterstwie; było to urzeczywistnienie marzeń złotych o królestwie boskiem na ziemi.

Wierzono, że urzeczywistni się wreszcie „doskonałe prawodawstwo“ (Condorcet — „legislation parfaite“). Wierzono, że następuje nowy wiek złoty, wiek harmonii i zgody, wiek „religii rozumu“, że się urzeczywistnia „prawo naturalne“ człowieka.

Tak łudziła się ludzkość, która — według słów poety —

„Czynami marzyć chciała,
„Marzenia puch na przędzę życia wić“...

Lecz historya przygotowywała gorzkie rozczarowanie. Wkrótce ujawniło się prawdziwe klasowe oblicze Rewolucyi, egoistyczne oblicze. I gdy na horyzoncie ukazali się robotnicy, ci „grabarze“ ustroju kapitalistycznego, wówczas — według słów wielkiego socyalisty — wolność, równość i braterstwo przeistoczyły się na — artyleryę, kawaleryę i piechotę...

Pierzchły idee o zmartwychwstaniu i zrozumiano wówczas, że rodzi się wielki antagonizm dziejowy i że — według Heinego — nie da się olejkiem różanym zaperfumować i usunąć sprzeczność w tem, co z natury jest rozbieżne. Rozległy się pierwsze potężne akordy nowej symfonii heroicznej, walki Pracy z Kapitałem.

To właśnie jest tragedyą dotychczasowych ideałów zmartwychwstania człowieka w historyi, że były to złudzenia klas, które z czasem występowały do walki z chwilowo milczącą klasą.

Dopiero nowoczesny socyalizm proletaryacki uniknie tej tragedyi, albowiem, jak słusznie zauważył Lassalle, w nim niema konfliktu z klasą jeszcze niższą, albowiem nie zawiera w sobie żadnego pierwiastku nowej eksploatacyi; zwycięstwo jego będzie istotnie zwycięstwem ludzkości.

Spółczesny socyalizm, będąc najpotężniejszym z dotychczasowych historycznych ideałów czynnych, uniknął w ten sposób fatalnego losu dotychczasowych ideologij klasowych, przywdziewających złudną szatę ogólno-ludzkiego zmartwychwstania. I w tem prawdziwie ogólno-ludzkiem znaczeniu klasowej ideologii socyalistycznej nic nie zmienia fakt, że jej realną nosicielką jest jedna klasa — robotnicza, że idea socyalistyczna, ogólnoludzka urzeczywistnia się w walce z klasami innemi, że czerwonym kolorem maluje socyalizm obraz przyszłości: jak wyrażali się rewolucyoniści niemieccy połowy XIX wieku — „malujemy dobrze, malujemy na czerwono, malujemy bowiem krwią tyranów“:

„Wir malen rot, wir malen gut,
Wir malen mit Tyranenblut“...

Przez setki lat socyalizm był tak samo ideałem biernym, jak niegdyś wspomniany wyżej pierwotny chrystyanizm lub też nawet raczej marzeniem, bajką z tysiąca jednej nocy, odpoczynkiem znękanego myśliciela, szukającego wizyi innego życia. Tak marzył Campanella, tak marzył Morus. Te prymitywne marzenia socyalistyczne, ta belletrystyka socyalistyczna miała zupełnie odrębną fizyognomię.

Socyalizm przez wieki całe szukał sobie nosiciela. Szukał opory, szukał tego, który go z krainy marzeń do świata rzeczywistego przeniesie i na Czyn, miast biernej bajki, przeistoczy. Po „przełomowym“, jak go nazywa Lassalle, roku 1848 idea socyalistyczna i ruch robotniczy stały się całością nierozerwalną.

Nowe zmartwychwstanie nietylko nie zrzeka się ziemi dla innych regionów, lecz odwrotnie stawia ziemię i człowieka fizycznego na planie pierwszym. Jak powiada w swej książce „Oni powinni!“ znany pastor Kutter, widzący w nowoczesnym socyalizmie nowe zmartwychwstanie ludzkości:

„Sądzicie, że materya nie ma znaczenia. Lecz Bóg stworzył człowieka z materyi i ducha.

Sądzicie, że powinniście zwlec ze siebie materyę. Lecz Bóg przyoblekł nią was, oraz wszystkich ludzi.

Jesteście zapatrzeni w niebo. Bóg zaś dał ludziom ziemię.

Tworzycie sobie swe własne królestwo ducha. Bóg zaś natchnął duchem swoim materyę, gdy stworzył człowieka na podobieństwo swoje“...

W życiu doczesnem tworzymy swe zmartwychwstanie. Miast biernej nadziei na „tamten brzeg“, dajemy człowiekowi chorągiew Czynu do ręki.

Lecz ofiary, lecz troski i rany? — zapytają. Ofiar i trosk jest i było bez nas dużo; właśnie wyrywamy ludzkość z nędzy i rozpaczy, a dzisiejsze pokolenie porywamy twórczością, dajemy mu entuzyazm, wiarę, etykę, religię niemal, jak się wyrażał Dietzgen!

Wiarę — w nasz wiek niewiary.

Renan, sceptyk-burżua, smętnie zapytuje: niegdyś ludzie żyli marzeniem, legendą, obecnie żyjemy odblaskiem tego marzenia, lecz czem będą żyli ludzie po nas?!

Burżuj bowiem wiary nie ma, entuzyazmu nie posiada. Zrobił, co należało w historyi i wkrótce ustąpi z tronu.

Lecz na innym biegunie — powiada piewca proletaryatu Gorkij w swej „Spowiedzi“ — wśród ludu pracującego gromadzi się moc twórcza. Nagromadzona energia potencyalna ludu rwie się do twórczości, do czynu. Atmosfera społeczna staje się coraz bardziej naprężona. Wyprostowuje się człowiek pracy i zrywa się do walki. Z łoskotem walą się ze swych piedestałów bogowie burżuazyjni. „I wówczas zmartwychwstanie Bóg“.

Tak zwycięży twórczość Pracy. „Z czasem bowiem zwycięża Chrystus Judasza“...

K. Czapiński.

Fantazya a rzeczywistość.

Gdyby światowy porządek rzeczy układał się wedle fantastycznych zamysłów niemieckich, Europa miałaby wojnę jako stan normalny, a pokój tylko jako pauzę między jedną a drugą wojną. Cała polityka niemiecka, zarówno polityka urzędowa jak i polityka całego legionu pisarzy wojskowych, wysila się na zademonstrowanie i na dowiedzenie, że zdanie Moltkego o „kulturalnej konieczności wojen“ nie straciło racyi bytu mimo kongresów pokojowych w Hadze i mimo urzędowych zapewnień, że zbrojenia są tylko premią, płaconą przez ludy na utrzymanie pokoju. Niema tygodnia, aby rząd niemiecki nie wystąpił z jakimś nowym planem, a sekundują mu tysiące piór generałów pozasłużbowych dla wykazania, że — jeżeli wojna już jest koniecznością — to raczej prowadzić ją dziś niż jutro.

O ile te dążności w Niemczech nie są brane za fantazyę tak przeciwną ociężałemu charakterowi niemieckiemu, o tyle rzeczywistość w państwach, przeciw którym owe fantazye są skierowane, wygląda zupełnie inaczej. Niemcy chcą wojny, ponieważ obecnie uważają się za dostatecznie do niej przygotowane i boją się, że każdy miesiąc zwłoki przesuwa szanse na ich niekorzyść. Mając silną armię i wielką flotę, chcą Niemcy zaryzykować pojedynek w przekonaniu, że nawet w razie niepowodzenia grozi im najwyżej utrata dominującego stanowiska, a więc rzeczy idealnej, na którą trzeźwo patrzący naród sceptycznie się zapatruje. Nie mają Niemcy na tyle pieniędzy, aby na długą metę wytrzymać konkurencyę z przeciwnikami i dlatego powiadają sobie, ze trzeba wykorzystać obecną porę, kiedy pieniądze Anglii i Francyi nie są w stanie zadecydować o wyniku.

A jednak Niemcy, które tyle zawdzięczają szczęściu wojennemu, przeoczają zasadę, głoszoną już w XVII wieku przez Montecuccoliego, że do wojny potrzeba trzech rzeczy, mianowicie: pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy. Zaledwo dwa lata upłynęły, odkąd w Niemczech nowymi podatkami zasilono skarb państwa rocznym dochodem 510 milionów marek, a już znowu brakuje im pieniędzy na stosunkowo drobne powiększenie sił zbrojnych, tak, że znowu muszą myśleć o nowych podatkach. Co innego jest być **państwem** 65 milionowem z ogromnym przemysłem i handlem, a co innego być **narodem** bogatym, zasobnym we własne fundusze, nie skazanym na niepewny kredyt zagraniczny. Niemcy czują tę różnicę między dużemi chęciami a słabemi siłami i dlatego powiadają sobie, że wojna jedynie potrafi przeciąć ten węzeł, który swą polityką zaborczości i nietolerancyi wobec cudzych interesów uwiązały.

Inaczej postępują w Anglii. Tam pieniędzy nie brak, a dowodem tego jest mowa budżetowa ministra skarbu Lloyd Georgea. Ostatni rok budżetowy (od 1 kwietnia 1911 do końca marca 1912) zamknął się **nadwyżką** 150 milionów koron, mimo że na ten rok przypadły wielkie kataklizmy społeczne, jak strejki kolejarzy i górników. Rząd angielski nietylko nie potrzebuje nakładać nowych podatków, nietylko jest w stanie poświęcić ogromne sumy z bieżących dochodów na umorzenie długu państwowego. ale z całym spokojem obwieszcza, że całą nadwyżkę budżetową przeznacza na rezerwę flotową, to znaczy na budowę tylu nowych okrętów. ile będzie wymagała zasada: **dwa** okręty angielskie przeciw jednemu niemieckiemu.

Anglia, szczerze czy nieszczerze, nie głosi ani konieczności, ani chęci wojny, lecz pocichu i po swojemu przygotowuje odpowiedź na wyzwanie niemieckie. Wysłała do Berlina lorda Haldane, który zawrócił Niemcom głowy swą **osobistą** chęcią ograniczenia zbrojeń, ale przez swe odpowiedzialne czynniki robi co potrzeba, aby na fantastyczne projekty obliczone na nastraszenie odpowiedzieć rzeczywistością, która się ujawnia w możności zapłacenia tego, co ma być narzędziem odwetu.

Cesarz Wilhelm na obiedzie u ambasadora francuskiego w Berlinie zapewniał, że jest przyjacielem pokoju i że dalekim jest od agresywnych zamiarów. Może być, że Wilhelm, 50 letni, nie ma już tej fantazyi, jaką miał w wieku lat 30, ale nawet dobra wola cesarza nie zmieni faktu, że rywalizacya między Niemcami a Anglią musi doprowadzić do wybuchu. Bo trudno utrzymać spokój, jeżeli ma się go okupić bankructwem; lepiej już zbankrutować po wojnie i wskutek wojny, aniżeli ostrzyć miecz na rozprawę, której z powodu braku pieniędzy nie będzie można do końca przeprowadzić.

Rosya i Turcya.

Coraz prawdopodobniejszem się staje, że zbrojenia rosyjskie, o których każdy dzień przynosi nowe wiadomości, są jednak skierowane przeciw Turcyi. Wskazuje na to zarówno wysłanie wojsk rosyjskich na Kaukaz, jak przygotowania do mobilizacyi w okręgach, najbliższych od granicy tureckiej w Azyi — odeskim i kijowskim. Operacye militarne, odbywające się w Królestwie, o których przysyłają nam informacye nasi korespondenci, mają na celu albo przygotowanie mobilizacyi w Królestwie, albo poprostu asekuracyę przeciwko ewentualnym, możliwym zawsze próbom wywarcia nacisku na Rosyę ze strony Niemiec i Austryi. Najwidoczniej jednakże ta sprawa stoi na drugim planie. Ze strony austryackiej nie widać bowiem **żadnych**, nawet najskromniejszych przygotowań wojennych, a wewnętrzne położenie monarchii wyklucza wprost wszelką myśl o konflikcie w bliskiej przyszłości. Niepodobna sobie przecież wystawić, by państwo, szykujące się do wojny, rozpoczynało zatarg z połową ludności taki, jakiego świadkami jesteśmy na Węgrzech.

Pozostaje zatem Turcya. Jabłkiem niezgody między tem państwem a Rosyą jest Persya Turcya **nie może** obojętnie patrzeć na brutalne rozszarpywanie Persyi, która jest dziś **jedynem** niezależnem państwem mahometańskiem (a raczej była nią do ostatnich dni). — Przytem aneksya tej części Persyi, nad którą Rosya rozciągnęła swój protektorat, wystawiłaby Turcyę na największe niebezpieczeństwo w razie wojny. Już dzisiaj pozycya wojskowa Rosyi lepszą jest od tureckiej, gdyż koleje rosyjskie dochodzą do granicy, przez co mobilizacya wojsk rosyjskich niezmiernie jest ułatwiona. — W przyszłości, gdyby cała Mezopotania miała graniczyć z guberniami rosyjskiemi, prowincya ta byłaby skazaną na zagładę.

A z drugiej strony nie należy też sobie wystawiać, jakoby Rosya nie miała żadnych powodów do skargi i do obaw w stosunku do Turcyi. Odrodzona Turcya nie przyglądała się bowiem wcale bezczynnie postępom wojsk tureckich, ale owszem zaasekurowała się częściowo, zajmując spory szmat ziemi perskiej. Rozmiary tego okupowanego terytoryum przez pisma wiedeńskie zwykle redukowane są do minimum – zapewne w chwalebnym zamiarze większego uwypuklenia złoczynów rosyjskich — w rzeczywistości nie są one bynajmniej tak skromne.

Na całej granicy turecko-perskiej, od miasta **Choi** aż po **Kermanszah**, leży terytoryum, o które od pół wieku toczy się spór między Turcyą a Persyą. Turcya byłaby je dawno zagarnęła, ale sprzeciwiała się temu Rosya. W r. 1858, 1869 i 1878 sprawa ta rozpatrywana była na konferencyach międzypaństwowych, przyczem dawniej Turcyę popierała Anglia, Persyę — Rosya. Ostatecznie zgodzono się na zachowanie „status quo“, czyli pozostawienie w ręku każdego mocarstwa terytoryów, które ono posiadało bez przesądzania praw zasadniczych.

Gdy jednak Rosya w roku 1908 i następnych coraz wyraźniej dąży do rozbioru Persyi, wtedy Turcya wysunęła znowu swe pretensye i zaczęła posuwać się w głąb kraju, tym razem ku radości Persów, którzy przynajmniej w ten sposób mogli być zabezpieczeni przed grożącym im najazdem rosyjskim. W r .1910 Turcya okupowała południowy brzeg jeziora **Urmia**, miasta **Soutsch Buiag i Maraga**, w 1911 miasta **Dilman** i obwód **Selmas**, w roku bieżącym posunęła się na południe od Soutsch Bulag i zajęła twierdzę **Cziaszik**. W ten sposób ogółem okupowany jest szmat ziemi na 350 kilometrów długości i 50 do 150 szerokości. Jezioro Urmia zajmuje środek tej krainy. Sięga ona forpocztów rosyjskich w **Choi** i **Tebrysie**, utrudnia Rosyanom dalsze posuwanie się ku południowi, w stronę zatoki Perskiej, a w razie wojny zagraża lewemu skrzydłu armii rosyjskiej, którąby atakowała Turcyę.

W dodatku, na terytoryum okupowanem oficerowie tureccy wyćwiczyli i opatrzyli bronią Kurdów, pobudowali składy broni, obozy oszańcowane itp.

Nic więc dziwnego, że Rosya pieni się, widząc, jak jej z pod nosa wydzierają zdobycz i próbuje groźbami powstrzymać Turków, gdy nie udało się dokonać tego dawnem udawaniem przyjaźni. Jak dotąd, nie wywiera to najmniejszego wpływu na Turcyę. Pisma tureckie nie wyrażają najmniejszej obawy przed nową wojną, owszem, raczej jej pożądają, by mieć wreszcie przed sobą wroga, z którym zmierzyć się można. Przeciwnie, ze strony Rosyi widać wahanie się, czego przejawem są jej oficyalne zapewnienia o przerwaniu mobilizacyi na Kaukazie. Jak zwykle jednak, nie przestaje ona jednocześnie w cichości szykować się do wojny lub przynajmniej do nagromadzenia na południu takich sił wojskowych, któreby większą powagę nadały jej żądaniom. *A. Wr.*

Strejki górników.

Angielscy górnicy prawdopodobnie wkrótce wrócą do pracy. Jak wiadomo, referendum (głosowanie górników) dało taki rezultat, że nieco więcej niż połowa górników wypowiedziała się **za** dalszym strejkiem. A więc przed kierowniczą organizacyą strejkową stanęła kwestya, czy może objąć odpowiedzialność za dalsze trwanie strejku. We czwartek kierownicy zdecydowali się zająć stanowisko przeciw przeciąganiu strejku. W sobotę jednak ta decyzya będzie rozpatrywana jeszcze przez najwyższą instancyę w organizacyi górników, t. zn. przez cały zarząd federacyi górniczej. Ze swej strony egzekutywa zarządu przedłoży zarządowi rezolucyę, żądającą większości $^{2}/_{3}$ dla dalszego prowadzenia strejku; ponieważ zaś referendum nie przyniosło takiej kwalifikowanej większości, wobec tego egzekutywa proponuje zarządowi strejk **zakończyć**.

A więc wszyscy oczekują zakończenia strejku angielskich górników zaraz po świętach.

Lecz strejki górnicze w Europie i Ameryce jeszcze się nie zakończą. Ruch w Austryi i na Morawach na razie zakończył się odroczeniem pertraktacyj. W Belgii wciąż wre. W Ameryce (Stany Zjednoczone) też bynajmniej jeszcze uspokojenie nie nastąpiło.

Bilans jednak tych strejków — a mówimy nie o bilansie pieniężnym, buchalterskim, lecz o bilansie społecznym w szerokiem tego słowa znaczeniu — już się wyjaśnia.

Bezpośrednie rezultaty strejków górniczych są względnie nikłe: strejk czeski skończył się ustępstwami pracodawców; w Anglii uznano płacę minimalną w zasadzie (odsyłając konkretne określenie wysokości tejże do komisyj rewirowych); zaś w Niemczech, w zagłębiu westfalsko-nadreńskiem, strejk zakończył się porażką górników.

Natomiast pośrednie znaczenie strejków górniczych jest bardzo wielkie. Górnicy, rozpoczynając walkę, niemal wszędzie mieli dobrą organizacyę i obfitą kasę. To oczywiście pomogło im odnieść zwycięstwo częściowe. Lecz, jakkolwiek węgiel jest dziś powszednim czarnym chlebem życia ekonomicznego, bez którego pulsacya tegoż ustaje, to jednak organizacye napotkały na swej drodze wspaniale **zorganizowany kapitał** i wiernie mu służące **państwo**. W Niemczech zwłaszcza uwydatniły się te dwa zjawiska. Siła stanęła przeciw sile, potęga przeciw potędze. I jeszcze głębiej rozłupało się klasowo nasze społeczeństwo, jeszcze bardziej wzrosły antagonizmy, jeszcze szybciej zaczęło ulatniać się to, co zostało jeszcze w psychice robotnika z ideologii socyal-liberalnej, solidarystycznej. Spotęgowała się myśl robotnika o konieczności walki o rządy robotnicze, usilniej zaczęła pracować myśl tych z pośród robotników, którzy jeszcze nie potrafili sięgnąć okiem poza najbliższe horyzonty, poza nawias polityki zawodowej, tradeunionistycznej.

Weźmy Anglię. Czy dawno pisał ekonomista niemiecki **Schulze-Gaevernitz** o tym kraju („Zum sozialen Frieden“):

„**Anglia ma zapewnione pokojowe rozwiązanie społecznych trudności i sprzeczności.** Żaden Anglik nie ma żadnych wątpliwości co do tego, obojętne czy stoi on na lewicy, czy na prawicy, czy jest on robotnikiem czy pracodawcą“...

Jakże prędko twarda rzeczywistość wyśmiała solidarystyczne utopie szanownego liberalnego ekonomisty, wywołując w Anglii strejk, najpotężniejszy z dotychczasowych w historyi!

Ach, i czy to jeden on nucił kołysankę naszemu społeczeństwu!

„Należy stwierdzić fakt, że droga rewolucyjna została zarzucona“ — apodyktycznie pisał **Naumann** w roku 1900 — oczywiście popierając te twierdzenia całym autorytetem profesorskiej nauki społecznej, która jak na dłoni przedstawiała nam, jak to na miejsce zdrożnej rewolucyi wkracza stateczna i sympatyczna ewolucya.

„Niema więcej rewolucyi!“ Bardzo dobrze. Lecz

fakta wołają o czemś innem, niż naciągnięte teorye socyal-liberalizmu. Może tem gorzej dla faktów — jak mawiał Hegel, dla którego zawsze teorya i do tego metafizyczna, pędziła zawsze bardziej realny żywot, niż fakt. Niema rewolucyi. Lecz oto — powiada tow. O. Bauer — od tego czasu przeżyliśmy rosyjską rewolucyę 1905 r., perską 1906 r., turecką 1908 r., portugalską 1910 r., chińską 1911 r...

Tak jest w sferze przewrotów politycznych. Lecz to samo się dzieje w Europie w sferze stosunków socyalnych. Przez setkę lat XIX. stulecia i początki XX. powstało i wzmocniło się panowanie burżuazyi, a imperalizm podkopywał państwa wschodnie, przeistaczając wszystkie zabytki świata według swej modły. Ostatnie jednak lat dziesiątki przyniosły nam szybki, niesłychanie szybki wzrost armii robotniczej, mobilizującej się z niesłychaną zwinnością i entuzyazmem, umiejącej połączyć cel socyalistyczny z tem, co Niemcy nazywają „Kleinarbeit", powszednią robotą organizacyjną. 10 milionów zawodowo zorganizowanych — to chyba dość imponująca liczba...

I cokolwiek by mówili solidaryści różnych odcieni, nadzieje pokojowe spełzają na niczem. Góra nadziei solidarystycznych zrodziła mysz, używając wyrażenia Bebla, a ta mysz też jest martworodzona.

Strejki górnicze jeszcze raz podkreśliły ten biegunowy, antagonistyczny charakter naszych czasów, naszego społeczeństwa.

„W pożarze starego świata — powiada Bauer — rośnie nowy. Przez płomienie kroczy Zygfryd, zdobywając córkę Votana".

Nie możemy skarżyć się na szarzyznę epoki. „Dobrze się żyje w takich czasach!" — powiemy słowami Ulricha v. Hutten...

KRONIKA.

Kraków, 6 kwietnia.

Alleluja! Szanownym Abonentom „Naprzodu" zasyłamy serdeczne życzenie: Wesołych Świąt!

Redakcya i Administracya.

Następny numer „Naprzodu" z powodu Świąt Wielkanocnych wyjdzie z druku we wtorek o zwykłej porze popołudniu.

Endecka bojówka literacka. Pan Zygmunt Wasilewski przyoblekł na się szaty proroka i groźną prawicą zwrócił przeciwko współczesnej literaturze polskiej.

Prorokowi wolno nie przebierać w słowach, gdy gromi nieprawości, a tylko rzeczą psychiatrów jest orzec, czy prorok gromowładny nie został przypadkiem owładnięty... paranoją.

Niech więc ci specyaliści zajrzą do felietonu „Słowa Polskiego" (Nr. 159); ewentualnie, może im wystarczy do zoryentowania się następująca próbka, którą z tego felietonu przytaczamy:

„...ale wszystkiego było za mało, poeci nasi zaczęli się poprostu łajdaczyć, potem wpadli w bandytyzm, ciągnąc za sobą publiczność.

Nie można tego nie stwierdzić i to z wielką przykrością, że nasza młodsza generacya i burżuazya (osobliwe zestawienie generacyi i burżuazyi! *Red. „Naprzodu"*) łajdaczą się w literaturze wraz z autorami i za ich wskazówkami. Wiele książek dzisiaj poczytnych zastanawia tem tylko, że jeśli nie pisane są przez bandytów, sutenerów i prostytutki, to napewno pisane są dla tych sfer. Tam już nie ma literatury, to są surogaty literackie rozpusty i etycznego znieprawienia pod pozorami mędrkowania i studyów.

Krytyka literacka nie posiada egzekutywy dostatecznej, aby takie obyczaje przerwać".

Wszechpolacy umieją tworzyć bojówki uniwersyteckie, wyborcze — niechże p. Wasilewski założy bojówkę „krytyczną", a zdobędzie upragnioną „egzekutywę".

Z jakich ludzi rekrutuje się służba kościelna? Odpowiedź prosta: z ludzi, którzy gorliwie spełniają praktyki religijne; człowieka niepobożnego, rozumie się, nie wpuszczonoby w progi zakrystyi...

Ciągłe obracanie się w miejscu poświęconem powinnoby u tych ludzi wypróbowanej pobożności — doskonalić jakoby wszelkie cnoty, zwłaszcza, że asystują oni ustawicznie przy mszach, kazaniach, rekolekcyach...

Tymczasem chwila obecna — oprócz zbrodni Załoga — przyniosła nam 2 obrazki z dziedziny zwyrodniałej służby kościelnej; nb. oba wypadki zdarzyły się wśród służby, tresowanej przez Jezuitów: były jezuicki sługa kościelny stanie pod zarzutem usiłowanego zamachu w zakrystyi na Wesołej, były sługa z kościoła św. Barbary, ostatnio zatrudniony u Urszulanek, odpowiada przed sądem pod zarzutem kradzieży pieniędzy w tymże kościele...

Nie powiemy, ażeby to był wynik dodatni pieczy jezuickiej nad duszami owej służby, skoro ci domownicy niemal kościoła — urabiają się tak łatwo po pewnym czasie... na świętokradców.

Nowiny krakowskie.

Pogoda. Niema człowieka w Krakowie, któryby przez ostatnie dni wielkiego tygodnia nie narzekał na pogodę. Wichura, deszcz, ołowiane chmury rozlewają dokoła szarą beznadziejność i stwarzają taki nastrój, jak nie przymierzając na obrazie Weissa z ostatniej wystawy — „Pogrzeb"...

Niema żadnego nastroju przedświątecznego, nikomu się nie chce latać za sprawunkami; kupcy narzekają.

Gdybyśmy chociaż mieli śnieżycę lwowską, przecieżby było jakieś urozmaicenie. Lecz los nie dał nam nic oprócz wody — z góry i z dołu.

Kto może, ten ratuje się ucieczką do Zakopanego, które pono całe jest w bieli śnieżnej. Wszak lepiej jest spędzić święta na nartach i sankach, niż tonąc po uszy w błocie.

Oby tylko dni świąteczne przyniosły nam jakąś zmianę, jakiś radosny promień słoneczny!

Z teatru miejskiego. Repertuar dwóch dni świątecznych obejmuje następujące przedstawienia: W niedzielę po południu o godz. 3½ „Pan Geldhab", komedya w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry; wieczorem o godz. 7½ „Szklanna góra", baśń w 5 odsłonach Zygmunta Sarneckiego; w poniedziałek po południu „Nerwowa awantura" G. Zapolskiej; wieczorem „Legion" St. Wyspiańskiego; we wtorek wieczorem „Paweł I" D. Mereżkowskiego. W ciągu tygodnia poświątecznego rozpoczną się występy gościnne p. Wandy Siemaszkowej. Po raz pierwszy wystąpi znakomita artystka we czwartek 11 b. m. w „Madame sans Gêne" W. Sardou, w roli Katarzyny Lefebvre, księżnej gdańskiej, którą zalicza do swych najświetniejszych kreacyj.

Pierwszą premierą poświątecznego okresu będzie nowy oryginalny dramat polskiego autora „Lilije", który ukaże się na scenie krakowskiego teatru w sobotę 13 b. m. Autor „Lilij", Ludwik Hieronim Morstin, zaszczytnie znany poeta, redaktor „Museionu", główny motyw dramatyczny „Lilij" zaczerpnął z legendarnych podań, które zaraniom polskich dziejów tyle bogatej i poetycznej dostarczyły treści. Akcya dramatu rozgrywa się na pograniczu Polski i Rusi, za króla Bolesława, w czas kijowskiego pogromu. „Lilije" L. H. Morstina otrzymają nową wystawę w dekoracyach i kostyumach, wykonanych według projektów dostarczonych przez artystów-malarzy.

Władysław Orkan, znany poeta i powieściopisarz, poddać się musiał wczoraj operacyi wyrostka robaczkowego. Na chorobę tę, dziś tak powszechną, cierpiał poeta już od dłuższego czasu, jednak z powodu osłabienia serca i zrostów w okolicy wyrostka lekarze odsuwali operacyę na ostatni plan. Tej nader ryzykownej operacyi, gdyż w zapalnym stanie, dokonał wczoraj prof. Rutkowski. Operacya udała się szczęśliwie i jest nadzieja, że poeta powróci wkrótce do zdrowia i do swoich świeżo rozpoczętych utworów. Na razie stan pacyenta zupełnie pomyślny.

Zmarł starosta górniczy dla Galicyi, radca dworu dr Edmund Riel, 4 b. m. w 55 roku życia.

Śmierć radcy miejskiego. Wczoraj zmarł Adam Zbroja, radca miejski z Krowodrzy II. W jego miejsce wejdzie do Rady p. Chwastek, który otrzymał największą ilość głosów.

Festiwal muzyki polskiej w Krakowie. Staraniem Dyrekcyi koncertów krakowskich odbędzie się w starym teatrze w dniach 24 i 25 kwietnia dwudniowy festival muzyki polskiej. Do współudziału zaproszona została najlepsza w Austryi po sławnych Filharmonikach wiedeńskich orkiestra „Wiener Konzertverein", ta sama, z którą Grzegorz Fitelberg urządzał w zimie b. r. w Wiedniu swoje rozgłośne koncerty polskie. Znakomity dyrektor Filharmonii warszawskiej, obecnie pozyskany do opery nadwornej w Wiedniu, dyrygować będzie także oboma koncertami uroczystymi w Krakowie. Głównem clou festifalu będzie nowa symfonia Karola Szymanowskiego, która w całej krytyce wiedeńskiej zyskała miano dzieła genialnego.

Zamówienia biletów przyjmuje już teraz kasa starego teatru w godzinach wyszczególnionych na plakatach. Wydawanie biletów rozpocznie się 15 kwietnia.

Z Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Na posiedzeniu zarządu w dniu 4 b. r., które się odbyło pod przewodnictwem Edwarda hr Raczyńskiego, uchwalił zarząd zakupić do rozlosowania z dzieł wystawionych w pałacu sztuk pięknych przez Towarzystwo „Sztuka" następujące obrazy: Weissa W.: dwie akwarele, W. Ślewińskiego: „Jabłka", St. Podgórskiego: „Poranek", Ignacego Pieńkowskiego: „Zima" i Jana Talagi: „Dworek". Nadto osoby prywatne zakupiły na tejże wystawie obrazy olejne: Wojciecha Weissa: „Owoce", „Zuzanna" i „Pogrzeb", akwarelę „Most", akwaforty Jana Rubczaka: „Passage petite", „Stare domy" i „Katedra w Rouen". Cała transakcya tegotygodniowa wyniosła około 6000 K.

Z teatru maryonetek. Na święta Wielkanocne przygotowała dyrekcya teatru wspaniały program, w skład którego wchodzą: legenda o Piaście, bardzo interesująca, pełna nadzwyczajnych efektów baśń p. t. „Kwiat paproci", ogromnie wesołe intermedyum Bolesławicza „Wam się łatwo śmiać" i barwny obraz etnograficzny p. t. „Wesele krakowskie" ze śpiewami i tańcami.

Poprzednie programy cieszyły się nadzwyczajnem powodzeniem wśród licznie na każdem przedstawieniu zebranej dziatwy. Nie ulega wątpliwości, że nowy program świąteczny spotka się z takiem samem uznaniem.

W obydwa dni świąt odbywać się będą po trzy przedstawienia, a mianowicie: pierwsze o godz. pół do trzeciej po południu, drugie o godz. piątej, trzecie o godz. siódmej wieczorem. Bilety na te przedstawienia są do nabycia w lokalu teatru przed każdem przedstawieniu.

W teatrze „Nowości" na program świąteczny złożą się: pełna humoru i dowcipu operetka Eyslera p. t. „Lumpus i Pumpus", grana w Wiedniu w „Apollo" teatrze kilkaset razy z rzędu. Z pośród numerów varietowych na pierwszy plan wybija się trupa napowietrzna Andaluzya, której produkcye wywołują oklaski na sali. Również doskonała jest trupa taneczna Ali Baba, a tańce kirgiskie tancerki Safano i baśń ludowa p. t. „Zaczarowany flet" ze współudziałem 150 szczurów i kotów, cieszą się nadzwyczajnem powodzeniem.

W cyrku „Edison" świąteczny program przynosi epizod z czasów rewolucyi francuskiej pod tytułem: „Upadek Robespierre'a", oraz pełen realizmu i prawdy życiowej dramat społeczny „W wielkomiejskiem bagnie". Niemniejsze zainteresowanie budzi „Podróż po kraju Kabylów", oryginalne zdję-

cie z natury, oraz aktualny, jak zawsze, „Żurnal Pathe'go“. Część humorystyczną reprezentuje „Maciuś obrońcą cnoty“, oraz „W zastępstwie przyjaciela“, wesoły obrazek osnuty na tle życia żołnierzy.

Dżlu-dżitsu w Krakowie. Jak wiadomo, policya w Krakowie zaprowadziła dla policyantów naukę chwytów japońskich dla zużytkowania w razie oporu aresztowanych. Ta sztuka, której uczniowie nawet wymówić nie umieją, zaczyna przechodzić w praktykę, jak pokazuje poniżej opisane zajście. Wczoraj przechodnie obserwowali policyantów, wykonywających ten sport. O godzinie 10 rano policyant aresztował na Małym Rynku dziewczynę, sprzedającą pomarańcze. Ta zaczęła z płaczem prosić, że już nie będzie sprzedawała, lecz stróżowi bezpieczeństwa nadarzyła się sposobność praktycznego zastosowania sztuki chwytu, więc dziecku czternastoletniemu i do tego dziewczynie łamie rękę; dziecko z krzykiem pada na ziemię, a policyant znów wykonuje swoje chwyty, teraz już celem podniesienia z ziemi swej ofiary. W parę godzin później dwóch policyantów aresztowało pijanego człowieka na Rynku Głównym. Ten, jak zwykle pijani, opierał się, więc znowu było pole do popisu. Jeden z policyantów łamie ledwo trzymającemu się na nogach pijanemu rękę; ten pada na bruk, lecz jednocześnie i policyant przewraca się i w błocie wielkokrakowskim razem ze swą ofiarą się przewracają.

Dyrekcya policyi lepiej zrobiłaby, żeby policyantów uczyła mówić i chodzić, a później wysyłała ich na ulicę, bo obecnie znaną jest rzeczą, że krakowski policyant jest bardzo dzielny wobec bezbronnych, a szczególnie wobec kobiet i dzieci i wogóle tam, gdzie jest pewny bezkarności.

Zasądzenie żołnierza-szpiega. Sąd wojskowy w Krakowie sądził w tym tygodniu Bogumiła Kuszela, który jako podoficer zdezenterował z Ołomuńca do Warszawy i tu nauczył się rzemiosła szpiegowskiego. Sztab rosyjski wysłał go do Krakowa z poleceniem skradzenia planów przechowywanych w koszarach Rudolfa, ale wyprawa zakończyła się aresztowaniem Kuszla i oddaniem go władzom wojskowym. Sąd wojskowy skazał go na 3 lata więzienia garnizonowego.

Na Kuszlu ciąży też podejrzenie, że w Prusiech skradł plany wojskowe z koszar w kilku miastach w Poznańskiem.

Włamanie. W biurze spedycyjnem Leinkaufa przy ul. Gertrudy dokonali włamania nieznani sprawcy i skradli 2000 K z kasy wertheimowskiej, w której wywiercili dziurę.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11 — 1 i od 4 — 9 codziennie. Biuro otwarte od 5 — 7 w dni powszednie.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu handlowców (Grodzka 69) w piątek o godz. 7½ wieczorem: dr Rose: „O działalności systemu nerwowego i hygienie pracy umysłowej“.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: teatr zamknięty,
Niedziela po południu: „Pan Geldhab“.
Niedziela wieczór: „Szklanna góra“.
Poniedziałek po południu: „Nerwowa awantura“.
Poniedziałek wieczór: „Legion“.
Wtorek: „Paweł I.“.
Środa: „Ulubieniec kobiet“.
Czwartek: „Madame sans gene“ (występ p. Siemaszkowej).
Piątek: „Demostenes“.
Sobota: „Lilie“, dramat w 4 aktach wierszem Ludwika Hieronima Morstina (występ p. Siemaszkowej).
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ (ceny zwykłe).
Niedziela wieczór: „Lilie“ (występ p. Siemaszkowej).
Poniedziałek: „Warszawianka“ i „Sędziowie“ (występ p. Siemaszkowej).

Nowiny lwowskie.

Skutki śnieżycy. Wczoraj rano chwilami chmurzyło się niebo, lecz powoli wyjaśniło się, zajaśniały promienie słoneczne, topiąc olbrzymie wały śniegu, zalegające ulice i zwisające z dachów. — Przechodzień stawał co chwila wobec trudnego dylematu; z obu stron ulicy chodniki założone drągami, mającymi zaznaczyć niebezpieczeństwo, grożące głowie przechodnia, a pośrodku ulicy powyżej kolan sięgająca brudno szara masa.

Dopiero wieczorem na głównych ulicach i placach uwidoczniła się akcya około oczyszczenia miasta, w formie olbrzymich kopic zgarniętego śniegu z poprzecinanemi przejściami i przejazdem dla wozów. Pod wieczór pojawiły się i liczne wozy wywożące śnieg. Przeszło 60 zaprzęgów i 300 robotników, w tem 40 więźniów, pracowało nad usunięciem zasp. Na przedmieściach jednak, tuż obok śródmieścia, do wieczora nie tknięto ulic.

Dorożkarze podwyższyli na własną rękę kurs, a na dalsze przedmieścia wogóle nie chcą jechać. Linie telegraficzne i telefoniczne jeszcze nie naprawione. Prowizoryczna naprawa przewodów telefonicznych potrwa dwa tygodnie, a zupełna naprawa najmniej cztery tygodnie.

Szkody w plantacyach i ogrodach miejskich, w połamanych i pokaleczonych drzewach większe niż przypuszczano. Największą jednak szkodę ponoszą kupcy z powodu niebywałego i niepowetowanego zastoju w handlu. Targ przedświąteczny w tym roku z powodu śnieżycy spadł niemal do zera.

Na głównych liniach kolejowych wszystkie pociągi odchodzą i przychodzą z opóźnieniami. Maszyny wysłane na zwiady przyniosły wiadomość, że na przestrzeni między Żółkwią i Rawą kursują pociągi, natomiast z Żółkwi do Lwowa pociągi nie idą. Ruch z powodu zerwania połączeń telegraficznych zorganizowano w ten sposób, że wysłany pociąg pierwszy rozdaje dyspozycye na poszczególnych stacyach; do niektórych stacyj wysyła się posłańców z dyspozycyą.

Na dworcu przez cały dzień tłumy publiczności, przeważnie włościan, oczekiwały połączenia pociągów. Na torach pracowało wojsko nad usunięciem śniegu, przedewszystkiem na zwrotnicach, z powodu zawiania których nie można było wprowadzić maszyn do ogrzewalni.

Sprawa banku parcelacyjnego. Na wniosek obrony sąd zgodził się na powołanie do rozprawy szeregu świadków, których zeznania, według aktu oskarżenia, miały być odczytane. Między innymi powołani zostali posłowie Stapiński, Bojko i Zamorski, adwokaci dr Ungar, dr Fränkel i t. d.

Aresztowanie szpiegów. Aresztowanych onegdaj pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi Bendasiuka i Kołdrę odstawiono do sądu karnego. Bendasiuk gimnazyum ukończył w Kołomyi, gdzie wychował się w aspiracyach moskalofilskich. Pracował następnie w dziennikarstwie moskalofilskiem, do czego pomocną mu była znajomość języka rosyjskiego. W języku tym wydał on gramatykę, którą jednakowoż w Rosyi wyśmiano. Był bibliotekarzem „Narodnego Domu“ i sekretarzem towarzystwa im. Kaczkowskiego. Bendasiuk dawno już podejrzany był przez władze o szpiegowską robotę na rzecz Rosyi. Temu, zdaje się, należy przypisać fakt, że namiestnictwo kilkakrotnie w ostatnich czasach zwracało się tak do towarzystwa im. Kaczkowskiego, jak i do „Narodnego Domu“, ażeby Bendasiuka usunęły. Tak jedna, jak i druga instytucya zwlekały z tem, ostatecznie „Narodny Dom“ pozbył go się, jednakowoż tylko pozornie. Stwierdzono, że Bendasiuk funkcye te w dalszym ciągu sprawował.

Co do aresztowanego w Śniatynie popa Hnatyja Hudymy, to jest to ten sam, który w ubiegłym roku w jesieni odprawił w chłopskiej chacie pierwszą prawosławną mszę w Galicyi.

Niezależnie od tej afery aresztowano w Tarnopolu we wtorek poddanego rosyjskiego, Juliana Zwarycza. Bawił on tam na chwilowym pobycie. Przeprowadzono u niego rewizyę, która dała rezultaty pozytywne. Zwarycza odstawiono do więzienia.

Z kraju.

Szykanowanie królewiaków. Z Zakopanego piszą nam: Ku utrapieniu wszystkich narciarzy wiosna staje się coraz wyraźniejszą. Śniegi cofnęły się aż hen, wysoko w góry, gdzie biegną za niemi jeszcze rzesze narciarzy, a wczoraj przeszła burza z piorunami.

A na miejscu „pogrom“ na królewiaków trwa. Najpierw obchodził ich agent policyjny z żandarmem. Potem zaczęto wzywać do klimatyki. Nakoniec przyszły wezwania do starostwa, które przytaczam:

Do pan...

Według otrzymanego doniesienia przebywa pan... stale w Zakopanem. Wzywam przeto pan... by dnia ..... w starostwie się jawił i celem wylegitymowania się przedłożył ewentualne dokumenta władz rosyjskich i opis przebiegu swego życia!

Kierownik c. k. Starostwa
w z. (podpisano) *Głowiński.*

Co to ma znaczyć? — pytamy. Po co te korowody? Badają trzy instancye, zadając identyczne pytania i ludzi wzywa się do Nowego Targu, naraża na stratę całego dnia czasu, na koszta podróży zupełnie bez celu. W ten sposób postępuje się z właścicielami will, realności, zakładów przemysłowych, wreszcie chorych. Dostałem właśnie wiadomość, że wezwano kuracyuszów pp. S. i W. W postępowaniu starostwa jest taka bezmyślność, że podobne wezwanie do starostwa otrzymała też obywatelka austryacka pani Kr. !...

Katastrofa kolejowa z powodu śnieżycy. W środę o godz. 6 rano pociąg osobowy, zdążający ze Zbaraża do Tarnopola, ugrzązł pod Tarnopolem w śniegu. Z Tarnopola wyjechała maszyna pomocnicza, która chcąc przebić zaspę śnieżną, uderzyła z taką siłą, że nie mogła się przed pociągiem zatrzymać i uderzyła w pociąg. Maszynista, palacz i 3 robotników zostało silnie pokaleczonych. Z podróżnych 24 zgłosiło się jako chorych, z tych 4 odniosło poważniejsze rany.

Donoszą dalsze szczegóły: Pociąg ze Zbaraża ugrzązł w zaspie na trzecim kilometrze przed Tarnopolem. Konduktor zawiadomił zarząd ruchu, poczem z dworca wyruszyła lokomotywa, która ów pociąg miala z zaspy wydobyć. Maszyna wyjechała na przestrzeń wśród bardzo silnej śnieżycy, a maszynista mylnie poinformowany o miejscu, w którym pociąg stanął, najechał na pociąg. Nastąpiło silne wstrząśnienie. Zderzaki zostały zupełnie zniszczone. Maszyna wbiła się w jeden wóz i zniszczyła go. Szyby wielu wozów zostały rozbite. Gdy minęło chwilowe przerażenie, okazało się, że 6 osób z personalu odniosło cięższe rany. Z pasażerów było 2 rannych, 16 odniosło lekkie kontuzye. Lekarz dr Topolnicki przewiózł rannych na dworzec tarnopolski.

Ze świata.

Wycieczka gimnazyalistów wśród burzy śnieżnej. Z Lublany donoszą: Siedmiu gimnazyalistów, którzy pod przewodnictwem dra Cerka, profesora I gimnazyum w Lublanie, wybrali się na wycieczkę na górę Stuhl, zostali zaskoczeni przez burzę śnieżną. Prof. Cerk spadł i zabił się na miejscu. Gimnazyaliści zdołali się dostać do schroniska. Wysłana pod kierownictwem trzech oficerów ekspedycya ratunkowa żołnierzy obrony krajowej przetransportowała wszystkich studentów do Lublany. Zwłoki prof. Cerka znaleziono.

Wyścig lotniczy Paryż—Pekin. „Matin“ podaje do wiadomości, że urządza wyścig lotniczy między Paryżem a Pekinem.

DODATEK LITERACKI DO ŚWIĄTECZNEGO NUMERU „NAPRZODU“.

ARKADYUSZ AWIERCZENKO.

ŚWIĘCONE.

(Przekład z rosyjskiego).

Poseł do Dumy, październikowiec zbliżył się z uniżonym ukłonem do portyera i rzekł:

— Witam wasze błagorodje! Chrystus zmartwychwstał!

Mile połechtany portyer uśmiechnął się.

— Jakiż ja błagorodje? Daleko mi do tego.

— Co pan mówi! Jakże zdrowie małżonki, dziatek?

— Ot synek coś kwęka.

— Co pan mówi! To okropne!

— Tak... A żona pojechała do Wytegry.

— Co pan mówi! Śliczne miasto ta Wytegra... Słyszałem wiele o szanownej małżonce dobrodzieja: bardzo, bardzo godna niewiasta... A jakże pańskie cenne zdrowie?

— Coś ty, braciszku, taki cudaczny? Czy nie jesteś przypadkiem październikowiec, poseł?

Październikowiec opuścił wstydliwie oczy i szepnął:

— Październikowiec.

— Aha! Tak, tak... Szanuj władzę, to o tobie nie zapomnimy... He-he-he!

Portyer poklepał poufale uśmiechającego się posła i zapytał:

— Zameldować?

— Tak, panie zarządco.

Po kilku chwilach październikowiec przestąpił próg gabinetu jego ekscelencyi.

Mały, złośliwy piesek, który się wylegiwał na kanapie, zawarczał, rzucił się na gościa i ugryzł go w łydkę...

Październikowiec uśmiechnął się mimo bólu i począł uprzejmie przywoływać pieska:

— Ciucia, ciućka!

— Ach, przepraszam pana najmocniej. Mój pies rozerwał, zdaje się, spodnie pańskie...

— Chrystus zmartwychwstał, wasza ekscelencyo! To nic nie szkodzi. Pieseczek waszej ekscelencyi tylko tak pożartować sobie raczył. Co się tyczy spodni, to właściwie nawet lepiej się stało... ze względu na wentylacyę.

— Ależ noga pańska krwawi!

— Bogiem a prawdą, powinienem być wdzięcznym pieskowi waszej ekscelencyi. Jestem cokolwiek apoplektycznej budowy, a piesek waszej ekscelencyi był tak łaskaw, że mi bezpłatnie krew puścił. He, he, he!...

Minister poprosił gościa, aby usiadł. Październikowiec siedział na fotelu, spoglądał na swe ręce, uśmiechał się nieśmiało, wreszcie rzekł, patrząc przez okno:

— Jak piękną mamy pogodę!

— Co pan mówi! Pogoda ohydna.

— Wasza ekscelencyo! Prawda, pogoda okropna. Zrana jeszcze mówiłem do żony: „wiesz, Lipo, zapowiada się nieszczególna pogoda“. Rzeczywiście dzień bardzo brzydki.

Nastąpiła chwila kłopotliwego milczenia. Październikowiec uznał za konieczne powiedzieć ministrowi coś przyjemnego.

— Prześlicznego pieska ma wasza ekscelencya! Zapewne ze sto rubli kosztował?

— Ależ skąd? Żona kupiła go szczenięciem za rubla... Może pan przekąsi? Proszę do stołu.

Idąc do sali stołowej, zatrzymał się październikowiec przed wiszącym na ścianie obrazem i począł go wychwalać.

— Śliczny widok morski. Wogóle pod tym względem Rembrandt nie ma sobie równego.

— Jakiż to Rembrandt? To Sudkowski.

— Ośmielę się zauważyć, wasza ekscelencyo, że Rembrandt był też dobrym malarzem chociaż Sudkowski, oczywiście...

Październikowiec dotknął ręką ramy, pogłaskał płótno i rzekł z przekonaniem:

— Z piętnaście tysięcy!

— Nie, trzysta rubli. Proszę do stołu. Pozwoli pan kieliszek wódki?

— O, nie, wasza ekscelencyo. Do ust nie biorę...! Rozumuję tak: czyż może ktoś, kochający ojczyznę, zatruwać swój organizm alkoholem?!

Tu jednak przyszło mu na myśl, iż istnieje rządowy monopol wódczany; zawstydził się więc, poczerwieniał i ciągnął dalej:

— Rozumie się, dla tych, którzy pracują fizycznie alkohol jest niezbędnym, ponieważ, jak się to mówi: „mens sana in Quisisana“... Ale, wasza ekscelencyo, wytężająca praca umysłowa wymaga trzeźwości.

— A ja, grzesznik, przyznam się, że ze smakiem wychylę kieliszek, lub dwa.

— Słusznie, wasza ekscelencyo. Nie, pamiętam już gdzie, ale czytałem, iż niewielka ilość użytego alkoholu podniecа energię i czynność. Ja, właściwie, nie piję z powodu za przeproszeniem, wątroby.

Wszedł lokaj i zameldował, iż ministra prosi ktoś do telefonu.

— Pan wybaczy, za chwilę wrócę.

Zostawszy sam, październikowiec poprawił krawat i rzucił wściekłe spojrzenie na pieska.

— Hu, hu, ty szelmo podła, bodaj cię pokręciło.

Psiak spojrzał na posła pogardliwym i obojętnym wzrokiem.

— Twoje szczęście, że się boję, abyś nie skowyczał... Takbym cię kopnął, że gnatów byś nie pozbierał. Poszedł won!! Bodajeś pękł.

Pochylił się i szarpnął mocno psiaka za ucho.

— Hrrrr... — warknął na cały głos piesek.

— No, no, ciucia! Co ci, co ci jest? Nikt cię nie krzywdzi. Nerwowa psinka.

Obejrzał się, posłuchał, czy kto nie idzie, i napełnił drżącą ręką kieliszek. Spojrzał z obawą na psa i wychylił jarzębiak. Poczem wziął palcami spory kawał jesiotra i, wpakowawszy go odrazu do ust, szybko, dławiąc się, począł żuć.

— Otóż i jestem. Może pan pozwoli jesiotra.

Nieszczęśliwy poseł udał, że się zakaszlał i, wyjąwszy chusteczkę do nosa, zasłonił nią sobie usta i wypluł do niej jesiotra.

— Właściwie nie jestem głodny, wasza ekscelencyo. Jestem już po śniadaniu.

— A może pan pozwoli kawy i likieru? Likieru chyba napije się pan ze mną? Lekkiego. Abrikotyny.

— Nie [illegible] odmówi[illegible]

Gość wyciągnął rękę do napełnionego kieliska. Ruch ten zaniepokoił psiaka, który wskoczył i przeraźliwie zaszczekał. Wystraszony gość drgnął całem ciałem i wylał zawartość kieliszka na biały niepokalany obrus.

— Boże, co ja zrobiłem!!

— Głupstwo. Zaraz lokaj zetrze.

— Ekscelencyo! Daję słowo, nie jestem winien. To piesek waszej ekscelencyi raczył zaszczekać... Zaraz przesypię solą. Nie będzie plamy.

Drżącą ręką schwycił słoiczek z musztardą i począł nim trząść nad obrusem.

— Panie! przepraszam pana, to musztarda.

— Ekscelencyo! Ekscelencyo! Jak mi Bóg miły, zrobiłem to niechcący. Zaraz wydrapię.

— Niech się pan nie fatyguje. Ot widzisz pan, coś pan narobił: rozciąłeś pan nożem obrus.

— Wasza... wasza ekscelencyo! Bóg mi świadkiem, nie miałem zamiaru! Zna mię przecie ekscelencya z posiedzeń Dumy. Proszę kogokolwiek o mnie zapytać... chociażby Guczkowa...

Wylękły i zbity z tropu poseł począł pleść takie duby smalone, że minister sam się zawstydził.

— Może pan chory? W takim razie nie zatrzymuję.

— Padam do nóg wa... waszej ekscelencyi... Chrystus zmartwychwstał... Moje... moje uszanowanie... Padam do nóg, piesku... Wa... wa...

Październikowiec nie pamiętał, jak się dostał do domu. Trząsł się, jak w febrze, ułożyła go więc żona do łóżka.

Rzucał się, majaczył, bredził i widział wciąż straszliwy obraz przed sobą: oto chytry, przebiegły piesek przywołał łapką ministra i cicho szeptał mu do ucha:

— Wiesz, ten, co był u ciebie z wizytą, wiesz... Gdyś się oddalił do telefonu, ten twój gość wypił kieliszek jarzębiaku i schował do kieszeni kawałek jesiotra. Na własne oczy widziałem.

— Dobrze więc, dobrze — odrzekł surowo minister. — W takim razie jutro rozpędzimy Dumę.

FELIKS GWIŹDŹ.

ŚWIĘTY.

To był Święty, ale nie taki święty, co na obrazku, ino Święty Franek z Poronina. Choć się tak ino pisał, on naprawde taki już był, jak święty. Nie miał nic, ani gruntu, ani chałupy, ani ojca, ani matki, ani siestry, ani brata. Nic. I śmiał sie. Oczy miał duże — duże, niebieskie, wesołe; gębe też miał niemałą, radośnie rozdziawioną; włosy miał długawe, kudłate i pomierzwione, a były płowe. To, kie z gołą głową na słonku stanął, te włosy słonkiem się pozłacały i świętość jaśniała koło nich. Iście był wtedy Święty.

Nie robił nic. Dzień za dniem chodził po chałupach i co mu ta ka wpadło do gęby, tem sie cieszył i radował. Troche był niezgrabny, to też tu-owdzie, dokazując z dzieciskami, przewrócił putnie z wodą albo zbił garnek.

— Trzystaś ty dyabłów zjad, aj-eś zjad! — krzyczał wtedy nań gazda poniektóry.

— Jako? — rozdziawiał gębe Franek — jakoz ja ich to zjad? Dyć ja... Święty...

I nie było z nim rady.

Ale i Świętego cosi poniesło. Łońskiego roku. Akuratnie było to w niesopusty, nasz święty jakosi nagle pomarkotniał.

— E coz ci to, Franuś? hę? — głaskali go ludzie, do których się przypłątał.

Ale Franuś nic nie gadał, ino sapał i sapał. Jakby go żałość jaka przysiadła.

Nagle zjawił się u wójta.

— Panie wójcie — powiada — mam do was interas.

— Coż ta zaś?

— Niby względem tych papierów i dokumentów...

— Jakich?

— Ja ta nie wiem, jakich, ale ja sie żenię, to mi ich trza...

— Żenisz sie? dyćeś ty Święty... Jakoz to bedzie, Franuś?

— Święty?! To świętemu nic nie wolno? wicie! A skądżeby sie święci brali, jakby sie i bogobojni ludzie nie żenili? Dejcie mi papiery!

— Dyć ja twoich papierów nie mam. Święci mają u Pana Boga papiery!

— Przecie ja Franek, wójcie, ja przecie jesce w Poroninie, nie na obrazku — dejciez mi te papiery...

— A skądze ty wieś — powiada wójt — ześ nie na obrazku? Tu juz byli tacy, co im sie cejco wydawało...

Święty Franek widział, że sie z wójtem nie dogada. Poszedł prościutko do bogobojnej gdowy Bulcykowej na Bustryk po poradę. Ona go ta zawdy wspomogła. Ona była opiekunką jego, choć jej nikt o to nie pytał. Ona go rada widziała, bo on święty był, a jak przyszło co do czego, to sie na rzeczy, choć powoli, wyznał.

— Taki święty, to haj — mawiała.

Ledwie sie Franek wgramolił do niej, Bulcykowa radośnie go wypytała o wszystko.

— Ho, pomogę ci, cozbym ci nie pomogła... Ino sie dziś wyśpis u mnie, a jutro se spytas ludzi na wesele. Pojutrze bedzie ślub.

Święty podskoczył z radości aż trzy razy pod powałe. Na drugi dzień wdział na sie resztki serdaka po starym nieboszczyku Bulcyku, przypiął do niego óneckę i tak poszedł pomiędzy ludzi za pytaniem. Przyrzekali mu het. Wszyscy przyjdą. Hoho! Na Świętego wesele by nie przyśli? Dopiero w jednej chałupie zapytała się go gaździna:

— Franuś, a kanyz to wesele bedzie?

— E... w mojej chałupie...

— A kanyz ta twoja chałupa?

— Nie bójcie sie — wypalił Święty — ona sie ta znajdzie... Ona sie musi znaleźć, jak ino wesele bedzie...

— A z kimze sie zenis?

— Z kim? E z paradnicą, z dziewką!

— Z ktorą, Franuś?

— E z dziewką!

— Ale jako sie pise, cyja je jest?

— Ho! Coz ta o to! — radośnie mówił Franuś. — ona sie ta juz nazywa...

— A kanyz siedzi? U kogo?

— Nie bójcie sie nic, ona sie ta znajdzie. Ona przyjdzie prosto do kościoła...

Na trzeci dzień Święty, ledwie kościół otwarli, już klęczał przed wielkim ołtarzem. Co chwila ino głowe ku drzwiom obracał; czekał swojej paradnicy — dziewki.

A ona tak sie długo zbierała — paradziła, tak sie myła w mleku, tak sie czesała długo złotymi grzebieniami, tak sie stroiła w ziela pachnące i kwiatki różno-cudne, że Świętego od ołtarza odwiedli, trzy śluby innym dali, dwa chrzty odbyli, a jej nie było widno... Nie przyszła...

— Nie była godna Świętego — pomyślał Franuś, wychodząc wreszcie z kościoła i zdzierając óneckę z serdaka, a choinkę z za kapelusza.

MICHAŁ JACKIW.

POWRÓT.

Chłop wiózł żonę ze szpitala.

Tłukła głową o półkoszki, a z oczu jej spływały gęste łzy. Gdy łez nie stało, szlochała. Myśli zimnemi strzałami godziły w serce. Kuliła się do serca, garnęła je jak ciepły płomyk, aby go wiatr nie zagasł.

— Cudze nieszczęście widziałam ja nieraz i zawsze odetchnęłam, że cudze. A dzisiaj, mój Boże, na mnie zesłałeś ty karę i będę cierpiała swoją tylko mękę. Na taki los przyszłam, że mi ni tędy, ni owędy. Zrobiłabym sobie śmierć, grzech, bo drobne dzieci, a żyć mi nie sposób. Masz, Fediu, ślepą żonę, zabij ją albo rób, co chcesz. Wieź dzieciom matkę, będzie im we wiecznej ciemnicy koszule łatała, obcierając krew z igły, będzie im gotowała, parząc sobie ręce. Albo załóż ją za obraz i patrz się wciąż na nią. Bodajbyś był nie doczekał takiej pociechy od żony, bodaj się była pod nią ziemia rozstąpiła... Już ty się nie troszcz, Fediu. Wyucz mię ojczenaszów, a ja sobie chleba dostanę.

— Cichaj, kobieto, bo śmierć sobie zrobię.

Upadła twarzą na słomę, dusząc się zgryzotą. Uspokoiwszy się, zapytała, czy daleko do wsi.

— My już koło niwy.

— Tom się doczekała oglądać cię, niwo zielona. Nie mnie już, niebogo, na tobie z sierpem stanąć, nie mnie być przodownicą, nie mnie twe kłosy wiązać w snopy. Znajdź sobie inną, bom ja już kaleka, na wieki ciemna.

Znów na słomę upadła.

Uniosła się, szepcąc, jak w modlitwie:

— Skoro kto nadejdzie, wstrzymaj konie, niech się z nim pojednam. Nikogo nie mijaj, byłam ze wszystkimi dobrze.

Wgrzebła twarz w podołek.

— Pochwalony!

— Na wieki wieków, amen. Tpruuu! Pałażko, to nasza kuma Maciejowa z dziećmi.

Całowała się z Maciejową, całowała jej ręce, drżąc jak liść osiki. Maciejowa pocieszała ją i sama płakała.

— Nie zadawajcież sobie żalu, Pałażko! Pan Bóg łaskaw! My z kumą Maksymową i Nastusią zaglądniemy do was.

— Przyjdźcie, przyjdźcie, drogie. Wszak wiecie, jaki mój los...

Fed' zlazł z wozu i po kolei podnosił do żony dzieci Maciejowej.

Tuliła ich jasnowłose główki.

Gdy przyjechali do domu, on zdjął ją z wozu i powoli prowadził do chaty.

— A to sobie radość prowadzisz! Progi popękają, serce się rozpęknie, świtania nie będzie.

Dzieci wybuchnęły płaczem, ona przypadła do nich, jak jaskółka.

— Nie będę ja widziała Iwanku, jak obstrzygą twe kędziory! Nie będę widziała, Olenko, jak staniesz we wianku z barwinku...

OSKAR WILDE.

Bajka o Wielkoludzie-samolubie.

Dzieci, wracając ze szkoły, zachodziły zwykle na zabawy do ogrodu Wielkoluda.

Ogród ten był bardzo piękny, porosły szmaragdową, jedwabistą trawą. Tu i owdzie migotały różnobarwne gwiazdki kwiatów; rosło tam dwanaście drzew brzoskwiniowych, które co wiosny oblekały się w różową szatę podobnych do perełek kwiatów, a co jesieni uginały się pod brzemieniem cudnych owoców. A na drzewach tych siedziały ptaki i śpiewały tak pięknie, iż dzieci, zasłuchane w pieśń ich, zapominały o zabawie.

— Jak tu dobrze, jak tu dobrze! — szeptały zachwycone.

Pewnego dnia powrócił po długiej niebytności Wielkolud, który bawił w ciągu całych lat siedmiu u przyjaciela swego Ludojada. Przez ten czas zdążył opowiedzieć wszystko, co miał do opowiedzenia, gdyż wielce ograniczonem było jego krasomówstwo, i powrócił do domu. Zaraz na wstępie ujrzał bawiące się w jego ogrodzie dzieci.

— A wy tu co robicie?! — krzyknął tak strasznym głosem, iż przerażone dzieciaki czemprędzej uciekły.

— Mój ogród jest moją niepodzielną własnością — zawołał gniewnie. — O tem powinien każdy pamiętać. Nikomu nie wolno wchodzić do mego ogrodu!

Otoczył cały ogród wysokim murem, a na bramie zawiesił tablicę z napisem:

„Obcym wstęp bezwarunkowo wzbroniony“.

Tak, był to wielki samolub.

Biedne dzieci nie miały już gdzie się bawić. Próbowały zabawy na gościńcu, lecz dokuczliwy kurz i ostre kamyki tak się im dały we znaki, iż zaniechały wkrótce wszelkich zabaw. Po skończonych lekcyach błąkały się smutne wzdłuż wysokiego muru i mówiły o przepięknym ogrodzie, tak zazdrośnie przez mur ów strzeżonym.

— Jak tam było dobrze, jak dobrze! — szeptały.

Przyszła Wiosna, zasypała kraj cały kwiatami, zapełniła powietrze chórem ptaków weselnym. Jedynie w ogrodzie Wielkoluda-samoluba panowała wciąż niepodzielnie Zima. Nie zalatywały tam ptaki, gdyż nie było dzieci, nie było więc komu śpiewać. Drzewa nie zbudziły się ze snu zimowego, zapomniały rozwinąć swe pączki. Jakiś mały kwiatek wyjrzał z pod śniegu, zobaczywszy jednak napis na bramie, cofnął się wylękły, ukrył się w ziemi i znów zapadł w sen. W ogrodzie panował i hulał jedynie Śnieg wraz ze swym przyjacielem Mrozem.

— Wiosna zapomniała o tym ogrodzie! — wołali uradowani. — Będziemy tu królowali cały boży rok!

Śnieg rozścielił na trawniku biały swój płaszcz, a Mróz ubrał wszystkie drzewa srebrzystą okiścią. Potem obaj przyjaciele zaprosili w gościnę Wiatr Północny. Przybysz ów, otulony w puszyste futra, uganiał całymi dniami po ogrodzie, ryczał, huczał, bawił się z płaszczem Śniegu, wreszcie tak się rozbawił, iż powalił wszystkie kominy w domu Wielkoluda.

— Jakiż to uroczy zakątek, — rzekł. — Musimy zaprosić jeszcze Grad.

Ten nie kazał się długo prosić, przybył, osiadł na dobre i codziennie wybębniał po dachu swe dzikie melodye, aż pobił wszystkie dachówki.

— Nie pojmuję, czemu się tak wiosna spóźnia, — mówił Wielkolud, siedząc przy oknie i spoglądając na zimną biel ogrodu. — Mogłaby się już raz pogoda odmienić.

Ale ani Wiosna, ani Lato nie chciały się zjawić. Wreszcie Jesień ozłociła wszystkie ogrody sąsiednie owocami, a ogród Wielkoluda ominęła.

— Nie pójdę do takiego samoluba! — rzekła.

Królowała więc u Wielkoluda Zima, a Wiatr Północny, Grad, Mróz i Śnieg pląsały i harcowały między drzewami.

Zbudziwszy się pewnego pięknego poranka, usłyszał Wielkolud jakieś cudne dźwięki, które tak mile pieściły jego ucho, że przekonanym był, iż to muzyka królewska przygrywa z dala. Był to jednak tylko mały, zabłąkany czyżyk. A Wielkoludowi, który już dawno, dawno nie słyszał śpiewu ptaszząt, kwilenie czyżyka wydało się najpiękniejszą muzyką. Przy pierwszych dźwiękach czyżyka zaprzestał Grad bębnić, umilkł ryk Wiatru Północnego, i wionęła ciepła, pachnąca struga powietrza.

— Przyszła wreszcie wiosna! — zawołał Wielkolud.

Zerwał się z łoża i wyjrzał przez okno.

Dziwny widok przedstawił się jego oczom: dzieci, przedostawszy się przez wąską szczelinę w murze do ogrodu, siedziały na gałęziach drzew; na każdem drzewie siedziało jedno dziecko. A drzewa, rozradowane powrotem dzieci, okryły się natychmiast pękami kwiatów, zazieleniły się i wesoło poruszały gałęziami. Dokoła uwijały się, szczebiocząc ochoczo, ptaki, a ze szmaragdu trawy wychylały się roześmiane kwiaty. Cudnie, przecudnie było w ogrodzie; nie w całym jednak ogrodzie było tak cudnie: w jednym zakątku wciąż jeszcze panowała zima; stał tam pod drzewem mały chłopczyna, tak mały, iż nie mógł się wdrapać na gałąź, biegał więc dokoła drzewa, zalewając się łzami. Biedne drzewo wciąż było pokryte szronem, a Wiatr Północny szarpał, i miotał, i miotał jego gałęziami.

— Pójdź malutki! — prosiło drzewo, pochylając jak można najniżej swe gałązki.

Napróżno jednak zapraszało i pochylało się — chłopczyk był zbyt małym.

Na ten widok zmiękło serce Wielkoluda.

— Jakże nieludzkim, jak samolubnym byłem! — rzekł. — Wiem teraz, czemu wiosna omijała mój ogród. Posadzę biednego małego chłopczyka na najwyższej gałęzi drzewa, a potem zburzę mur i zwołam do swego ogrodu wszystkie dzieci z całej okolicy.

Wielkolud szczerze żałował, iż tak samolubnie i złośliwie postąpił, opasawszy murem ogród i wzbroniwszy dzieciom wstępu.

Zszedł do ogrodu i zbliżył się do dzieci. Te jednak, ujrzawszy go, zlękły się i pierzchły natychmiast. Został jedynie malutki chłopczyna, gdyż oczy miał tak zalane łzami, że nie zauważył obecności Wielkoluda. Natychmiast po ucieczce dzieci zapanowała w całym ogrodzie Zima. Cicho skradł się do chłopczyny Wielkolud, wziął go na ręce i usadowił na drzewie. Nagle rozwinęły się na niem liście i kwiaty, a cały chór rozświegotanych ptaszków zleciał się do jego gałęzi.

Uśmiechnięty chłopczyk wyciągnął do Wielkoluda swe rączęta, objął pieszczotliwie jego szyję i ucałował go.

Ujrzawszy, iż Wielkolud nie jest już zły i straszny, nabrały i inne dzieci odwagi, wbiegły więc do ogrodu, a z niemi przybyła i Wiosna.

— Dzieci, do was ten ogród odtąd należy — rzekł Wielkolud.

Kazał natychmiast zburzyć mur. Powracający z jarmarku chłopi ujrzeli Wielkoluda, wesoło bawiącego się z dziećmi w tak przepięknym i rozwiośnionym ogrodzie, jakiego nawet we śnie nie mogli sobie wyobrazić.

Aż do wieczora bawiły się dzieci, wieczorem zaś cała wesoła gromadka wpadła do pokoju Wielkoluda, aby go pożegnać.

— A gdzież jest malutki chłopczyna, którego wysadziłem na drzewo? — zapytał.

Najbardziej ze wszystkich dzieci pokochał Wielkolud tego właśnie chłopczyka za pieszczotę i pocałunek.

— Nie wiemy, — odrzekły dzieci.

— Powiedzcie mu, że go zapraszam na jutro.

Dzieci jednak odpowiedziały, iż tego uczynić nie mogą, gdyż nie wiedzą, gdzie ów malutki mieszka, ani też jak się nazywa, i że nigdy przedtem go nie spotykały. Zasmucił się tem Wielkolud.

Codziennie po skończonych lekcyach przybiegały dzieci do ogrodu i wesoło się bawiły z Wielkoludem. Chłopczyna jednak, którego Wielkolud tak był pokochał, nie zjawił się już. Tęsknił i smucił

się Wielkolud, często rozmawiał z dziećmi o swym małym przyjacielu i wciąż oczekiwał jego powrotu.

Minęły lata. Wielkolud postarzał się bardzo i opadł na siłach. Nie był już w stanie bawić się z dziećmi, siadywał więc na olbrzymim fotelu w ogrodzie i przyglądał się z zachwytem rumianym, roześmianym buziakom, uwijającym się dokoła niego.

— Posiadam w mym ogrodzie dużo wspaniałych kwiatów, — mawiał, — najpiękniejsze jednak kwiaty — to te dzieciaki.

Pewnego zimowego poranka wyjrzał przez okno. Już nie nienawidził zimy, wiedział, iż Wiosna śpi, że odpoczywają kwiaty, lecz że nadejdzie dzień, kiedy wesoły szczebiot dzieci obudzi wiosnę, powoła kwiaty, i ptaki, i motyle do kwitnięcia i śpiewu.

Wyjrzał przez okno i spostrzegł dziwne zjawisko: w oddalonym zakątku ogrodu wyrosło piękne, cudne drzewo, obsypane białymi kwiatami, uwieszone złocistymi owocami. Pod drzewem stał malutki chłopczyna, tensam chłopczyna, którego tak był pokochał.

Wybiegł uszczęśliwiony Wielkolud do ogrodu i zbliżył się do chłopczyny. Spojrzał — i zatrząsł się od gniewu. Zapytał:

— Któż to odważył się tak cię poranić?

W rzeczy samej dłonie chłopczyny nosiły ślad od gwoździ. Takie same ślady były i na nogach dziecka.

— Kto cię zranił? — zawołał Wielkolud. — Powiedz, a przypaszę wielki miecz i zetnę twego krzywdziciela.

— Nie, — odrzekł chłopczyna. — To są rany Miłości.

— Ktoś ty? — zapytał Wielkolud, i dziwny lęk opanował go. Ukląkł przed dzieckiem.

A chłopczyk uśmiechnął się i rzekł:

— Pozwoliłeś mi niegdyś bawić się w twym ogrodzie. Dziś zabiorę cię do mego ogrodu.

Gdy dzieci, wracając ze szkoły, wbiegły do ogrodu, ujrzały Wielkoluda martwego, leżącego pod drzewem, usianem białymi kwiatami.

Niezwykła książka.

„Złoty dar człowieka“. (Wieczory więzienne). Napisał Mieczysław Mańkowski. Nakład księgarni literackiej w Krakowie.

Niezwykłą książkę mamy w tej chwili przed sobą — niezwykłą co do formy i niezwykłą co do treści.

Zdawało nam się, czytając podtytuł książki, „wieczory więzienne“ i znając życie autora, że przeprowadzi on nas raz jeszcze przez całą Golgotę fizycznych i moralnych udręczeń więziennych, że każe nam przeżywać ostatnie chwile skazanych na śmierć lub ich towarzyszy. Z pewną obawą wzięliśmy książkę do ręki. Więc jeszcze raz mamy liczyć ofiary przegranej Rewolucyi i to dziś w czasie reakcyi, dziś, kiedy tyle sił do nowego życia potrzeba — a sił tych tak mało.

Tymczasem już od pierwszej stronnicy tej niezwykłej książki widzimy, żeśmy się omylili. Nie cierpieć, nie rozpaczać — żyć każe nam autor. Nie tylko żyć nam każe, ale, co ważniejsza, uczy nas, jak żyć należy, uczy nas w najcięższych warunkach korzystać z każdego momentu, by się przygotować do przyszłej walki, do przyszłego zwycięstwa.

Dziwną pogodę a zarazem siłę wlewa autor w duszę czytelnika. Bohater jego, Nowicki, a jestto, według słów autora „jeden z szermierzy, których imię jest Legion“ — z chwilą pojawienia się w dusznej, brudnej celi więziennej, wśród ogólnego zniechęcenia i apatyi budzi nowe życie. Pod jego wpływem cela oczyszcza się, odnawia, świeże powietrze dostaje się do płuc — żywiej myśli poczynają krążyć w mózgach jej mieszkańców. Więźniowie przestają się wylegiwać dnie i noce w półśnie-półmarzeniach na norach, przestają żyć samem rozpatrywaniem przeszłości. Ustają sprzeczki i kłótnie o drobne codzienne sprawy. Nowe rozumne życie wrzeć poczyna. Ludzie przestają czas zabijać, aby go jak najlepiej dla przyszłych swych celów wykorzystać. Więc za poradą Nowickiego zaprowadzają regularny i możliwie w tych warunkach hygieniczny tryb życia i pomimo fatalnych warunków otoczenia, podtrzymują zdrowie, rozwijają siły fizyczne, kształcą umysł i charakter.

W jaki sposób podziałał Nowicki na tych ludzi, którzy pod wpływem niepowodzeń ogólnych i osobistych byli już tak bliscy zniechęcenia. Co mu dało siłę wskrzeszenia zamierającego ducha więzionych!

Przedewszystkiem działa on żywym przykładem człowieka, co długie lata tułając się po więzieniach, zachował nie tylko zdrowie, nie tylko wiarę w przyszłe zwycięstwo — ale dzień po dniu, godzina po godzinie się do niego przygotowuje. Takie przykłady najsilniej oddziaływają. To też od pierwszej chwili cała cela objawia przybyszowi sympatyę. Ale Nowickiemu to nie wystarcza. Chce on teoretycznie uzasadnić podstawy własnego życia, chce on, aby na tych samych podstawach każdy więzień zburzony gmach swego życia na nowo odbudował. I powstaje szereg niezwykle pięknych, często poetycznych pogadanek, owych „Wieczorów więziennych“, w których z subtelną znajomością duszy ludzkiej budzi Nowicki w otoczeniu nadzieję, budzi wiarę w sprawę, dla której walczyli, i we własne ich do tej walki siły.

Zaczyna od wskazania, że każdy człowiek, który cel jakiś ukochał, może w imię jego wyrobić sobie należycie „Złoty Dar“ t. j. zdolność wprowadzenia w czyn swoich postanowień. „Tylko ludzie, którzy wyrobili sobie ten Dar, zrzeszeni w swych wysiłkach, przedstawiają rzeczywistą, twórczą siłę społeczną. Tylko Lud czy Naród, który wypróbował swoją twórczą moc i rozmiłował się w niej — sięgnie wyżej i urzeczywistni ogólno-ludzkie ideały — ale przedtem musi być — Niepodległym, bo Wolność nie jest niczem innem, jak podstawą twórczości jednostki i zrzeszeń“.

Dalej wskazuje Nowicki, że lud ma swoją filozofię, i udowadnia, jak dalece filozofia ta jest całkowitą, jak trwałem i głębokiem zadowoleniem darzy ona człowieka — jak łączy ona przeszłość z przyszłością — jak konsekwentnie wypływa z niej pełny rozwój jednostki — narodu — ludzkości całej.

* * *

Książka Mańkowskiego stanowi skończoną całość. Myśli i uczucia spłynęły w niej jakąś piękną, mieniącą się wstęgą, — są w niej jednak rozdziały z większą napisane mocą — są takie, w których autor sam posiadający „Złoty Dar człowieka“, aż do poezyi sięga.

Mamy tu na myśli opowieść o matce, wyszywającej stroje swej córce, którą obcy zabierze człowiek — jako analogię do tego, że ci, co dla ludzkości pracują — dla siebie niczego nie pragną.

Lecz dajmy słowo autorowi:

„Dlaczegoż ci ludzie zbierają te kruszyny, te ziarnka tak pracowicie, tak wytrwale, jak to matka tylko czynić potrafi, gdy gotuje wiano lub milionem różnobarwnych paciorków i blaszek i cetków stroje swej jedynaczce wyszywa.

I po co?... i na co?... tyle bezsennych nocy trawić?

Czy, żeby oczy zmarnować?... lub wiecznie w kabłąk zgięty grzbiet zastygł w tym kształcie?... lub może, żeby zapadła pierś wyschła na szczapę, zapominając, że powietrze jest jej życiem i pokarmem?...

Matko!

Wszak córę — pracą Twą strojną, troską Twą dorodną — obcy Ci człowiek zabierze.

Porzuć Twą pracę Matczysko biedne!...

Nie!

Nie porzuci!

Jest w człowieku coś głębszego nad rozum. Coś, co władnie depcze zdrowie. Coś, co życie z uśmiechem oddawać każe. Coś, co szczęściem niewypowiedzianym darzy, napawa.

To coś w głębinach czasu splotło się z człowiekiem, stając się jego naturą, nim samym.

Tę cechę, tkwiącą głęboko w człowieku on wyjął z tych głębin, jak perłę najdroższą, i ofiarował, przypisał Bogu swemu, którego sobie stworzył, jako Jego najwyższą cechę:

„Bóg — Stwórca

„To ten — co myśli, — zamiary w ciało obleka... urzeczywistnia

To on — Złoty Dar człowieka“

W taki to sposób przekonywa Nowicki, że cudów dokonać może jeden nawet człowiek, który umie wzbudzić i natężyć swe siły moralne pracowicie i wytrwale — a gdy liczne jednostki zrzeszą swe usiłowania i przyuczą się do zrzeszonych czynów i wspólnej, planowej pracy — wtedy wyrosną na olbrzymów, którzy olbrzymim sprostają zadaniom.

„Dążymy“ powiada Nowicki „na oścież otworzyć te wrota, co wiodą do pięknej krainy twórczych wysiłków ludu polskiego“.

„Dążymy... lecz któż to dąży? Cóż my za jedni?...

„Jesteśmy prądem odrodzenia ludu polskiego...“

„My —

to wszyscy co chcą rozumnie żyć...“

„My —

to wszyscy ci, którzy są przejęci swym celem — zgodnym z celami najwyższymi ludzkości całej i dla tego swego celu żarliwie, z całego serca, wytrwale pracują.

„wreszcie My —

to wszyscy, którzy wysiłki swe zrzeszyli, aby przygotować się twórczą swą pracą do zrzeszonego, twórczego, olbrzymiego wysiłku Ludu Polskiego, do tej chwili cudnej...

gdy On władnie powie:

„Stań się“

a brzęk padających oków odpowie:

„Stało się“.

* * *

Mańkowski nie jest literatem ani z zawodu, ani w tem znaczeniu, że dla mniej lub więcej interesującego go tematu umiałby zawsze odnaleźć odpowiednio piękną formę. To człowiek Idei i Czynu. Wie on ile wysiłków potrzeba, żeby Myśl w Czyn zamienić — ile serdecznego trudu kosztuje zdobycie „Złotego Daru. Dziś w chwili wypoczynku płynie pieśń jego ku wzmocnieniu serc słabych lub chwilowo zwątpiałych — płynie z szerokiej piersi, krzepiąc i wzmacniając ducha. Echo serc współczujących daleko ją rozniesie. *H. H.*

BOHDAN ŁEPKIJ.

Z cyklu: Nad morzem.

(Tłómaczył z ukraińskiego Feliks Gwiżdż).

Kołysanka.

Czemuś się, morze, tak rozkołysało,
Jak kołyska nowiutka?
Czemuś się, czemu serce rozpłakało,
Jak dziecina malutka?

Jak nadaremnem jest iść błagać morze,
By nie parło nad skały,
Tak człewiek serca i łez nie przemoże,
By mu z bólu nie łkały...

Do łódki.

Łódko na błękitnych falach,
Co kołyszesz się tak lekko,
Jakżeś jest podobna, łódko,
Do chłopięcych moich lat.

Czółno na burzliwych zwałach,
Co z wichrami toczysz wojny,
Tyś jest wiernym wizerunkiem
Dzisiejszego mego dnia...

Łódka wróci w cichą przystań,
Czółno strzaska pierś o skały,
Pozostanie jedno tylko —
Oceanu głąb i dal...

Spieszmy się!

Bóg chyba wspomniał nas!
Noc-bajka — grają fale...
Spieszmy się, czas mknie w dale!
Wszak żyjem tylko raz!

Przy brzegu śmigła łódź
Już żagle rozpuściła,
Podajże rękę, miła,
Pomyślny wiatr chce duć.

Na pełnem morzu — hen! —
Wyspa we mgle widnieje...
Stamtąd się do nas śmieje
Serc naszych wielki sen!

Towarzysze! Pamiętajcie o święcie 1 Maja!

Więc popłyniemy tam
Na wyspę raj miłości,
Tam nigdy nie zagości
Udręka, ból ni kłam.

Tam róże kwitną wkrąg
I niezabudki sine —
Jak rzeka przez dolinę
Mknie rozkosz z graniem gong.

Jak słońce, pali się
Wyolbrzymiała miłość krasna —
Spieszmy się, bo czas mknie!
Noc cicha, cudna, jasna...

Ocean i dziewczyna.

Twoich zimnych wód rozwydrzony cud,
Otchłani ciemno-sina,
Tak pieściwie gra, wabi, woła, gna,
Jak szalona dziewczyna.

Piersi białych fal tulisz się do skał
I łasisz się, jak lwica,
A w twych oczach żar i rozkoszy war
I przesmutna martwica.

„Spójrz, co tam na dnie!“ — tak wciąż kusisz mnie —
„Tajna tajń niezgłębiona,
Koralowy gaj, wiecznych uciech raj,
Bajka w niebie wyśniona.

Tam nie sięgnie nas wszystko-żrący czas,
Życia skończy się siła —
W brylantowej mgle, w pozaziemskim śnie
Będę ciebie pieściła“.

A gdy iść już chcę, w głąb zapadasz się,
Jak stal chłodna i sina...
Tak kusząco gra, tak mnie wabi, gna,
Ocean i dziewczyna.

Idealny kamienicznik.

(Z francuskiego).

Od niepamiętnych czasów życzy się kamienicznikom wszelkiego złego — czas więc największy, aby naprawić ich złą sławę.

Jaka jest właściwa ich zbrodnia? Podnoszą — mówi się — czynsze bezustannie bez żadnej przyczyny.

Ale znalazł się wyjątek z ciałem i krwią, który naprawił ten smutny stan.

Oto historya tego wyjątku.

Baron B, elegancki, młody człowiek, spożywał w spokoju i zadowoleniu roczną rentę około 30 000 koron. Przed pół rokiem zmarł nagle jego wujek, skąpiec najgorszej sorty, i pozostawił mu prawie dwa miliony koron. Gdy baron obejrzał papiery zmarłego, przekonał się, że do spadku należy także dom. Przynosił on, jak stwierdził, około 80.000 K rocznego czynszu. To jest stanowczo za dużo, myślał sobie wspaniałomyślny spadkobierca. Wynajmować po takich czynszach jest lichwą. Od jutra zniżę czynsze — moi lokatorowie będą mię za to błogosławili. Natychmiast kazał baron zawołać zarządcę domu.

— Mój kochany Bernardzie — rozpoczął — zawiadomisz wszystkich lokatorów, że zniżam czynsze o jedną trzecią część.

Czynsze zniżyć — słowo to wydawało się Bernardowi, jak gdyby cegła spadła mu na głowę.

— Zniżyć? — jąkał się — pan baron chciał z pewnością powiedzieć: podwyższyć!

— Nigdy poważniej nie mówiłem, mój przyjacielu; i powtarzam jeszcze raz: zniżyć!

— Łaskawy pan nie rozważył dobrze całej sprawy, jeszcze dziś wieczór będzie pan baron tego z pewnością żałował. Co sobie pomyślą o łaskawym panu?

— Bernardzie — przerwał baron — jeżeli coś rozkazuję, życzę sobie, aby mnie bez sprzeciwiania się usłuchano. Zrozumiałeś? Możesz iść.

Chwiejnym krokiem wyszedł Bernard. Był-że on przedmiotem śmiesznego snu?

— Czynsze zniżyć! — jęczał on — to jest niepojęte! O! Gdyby to zmarły usłyszał w głębi grobu! Jego kuzyn jest zwaryowany z pewnością... należy oddać go pod kuratelę!

Gdy Bernard wrócił, wyglądał tak strasznie, że jego żona i dzieci wykrzyknęły równocześnie:

— Co ci się stało?

— Nic — odpowiedział Bernard z udaną obojętnością.

— Chcesz mię oszukać — rzekła małżonka. — Ty ukrywasz coś strasznego przedemną.

— Jeszcze gorzej! Musicie się o tem dowiedzieć. Młody pan polecił mi zawiadomić wszystkich lokatorów, że czynsze zniża się o trzecią część.

Żona i córki zaśmiały się jak zwaryowane.

Aby wyjaśnić tę sprawę zarzuciła na siebie szal żona Bernarda i pobiegła do barona. Na własne uszy słyszała teraz tajemnicze słowo. Jako ostrożna kobieta zażądała tego „na piśmie“, aby uwolnić się od odpowiedzialności. I ona przyszła blada jak upiór do domu. Co było czynić? Czy usłuchać rozkazu? Czy zawiadomić krewnych młodego pana? Po długiej rozwadze postanowiono lubo z niechęcią wykonać polecenie. Nazajutrz poszedł Bernard w swem odświętnem ubraniu do 23 lokatorów i oznajmił im niesłychaną nowość. W dziesięć minut później byli wszyscy lokatorzy w nieopisanem podnieceniu. Ludzie, którzy latami mieszkali przy tej samej ulicy i zaledwie zdobyli się na pozdrowienie, teraz ściskali sobie ręce i wynurzali sobie swe uczucia.

— Czy pan wie już o tem? To nadzwyczajne!

— Powiedz pan raczej: niesłychane! Kamienicznik zniża czynsze! Nie do uwierzenia! Inni sądzili, że to musi być pomyłka. Mimo zapewnień zarządcy, mimo pisemnych dowodów, znaleźli się lokatorzy, którzy nie wierzyli tej wiadomości.

Kilku napisało do właściciela, aby go o tem zawiadomić i denuncyowali zarządcę jako pijanicę. Baron w odpowiedzi potwierdził to, co powiedział Bernard. Nie można było dłużej wątpić.

Teraz poczęły się refleksye i komentarze. Jakie przyczyny skłoniły tego dziwaka do tego? Z pewnością coś strasznego musi w tem tkwić. Tak, ale co? Od pierwszego aż do szóstego piętra badano, kombinowano i łamano sobie głowę. Każdy lokator miał minę filozofa, który za każdą cenę chciał rozwiązać tę zagadkę. Krótko powiedziawszy, wszędzie zaczęto się niepokoić. Kilku zdobyło się na twierdzenie, że baron musiał popełnić jakieś niewykryte zbrodnie i wyrzuty sumienia zmuszają go teraz do filantropii.

Nie było przyjemnem mieć do czynienia ze zbrodniarzem, gdyż wkońcu — można było tego pożałować; nie było pewności, czy on nie wróci do dawnych zbrodni? Inni znowu pytali się: Czy dom jest solidnie budowany? Kiedy w ostatnim roku budowano kanał, musiał on być podpierany — to dawało dużo do myślenia! Fryzyer myślał, że w piwnicach fabrykuje się fałszywe pieniądze; twierdził nawet, że w nocy słyszał przytłumione uderzenia stempla wyciskającego monety.

Na drugiem piętrze szeptano, że gdzieś w domu mieszka rosyjski lub pruski szpieg. Prokurator na pierwszem piętrze myślał, że właściciel ma bez wątpienia zamiar podpalić pokryjomu dom, aby wydostać od Towarzystwa ubezpieczeń wysokie sumy.

Dewotki zaś z piątego piętra twierdziły nawet, że widziały upiory, które dzwoniły łańcuchami na schodach, a służąca z czwartego piętra spotkała pewnego wieczora ducha zmarłego właściciela; miał on w rękach potwierdzenie odbioru czynszu. W każdym razie myśleli wszyscy: W tem coś jest...

Kapitalista, który bał się o swoje pieniądze, wypowiedział pierwszy mieszkanie. Bernard przybiegł do właściciela domu, aby mu zakomunikować tę hiobową nowinę.

— Dobrze — rzekł baron — może się wyprowadzić ten dureń.

Następnego dnia za przykładem kapitalisty poszedł prokurator. Urzędnicy czwartego piętra i robotnicy piątego piętra zrobili so samo. Wkrótce ucieczka była powszechna.

Z końcem tygodnia wszyscy lokatorzy wypowiedzieli mieszkanie. Każdy oczekiwał na straszną katastrofę, nie odważono się już więcej spać i rozstawiono wszędzie straże. Strwożeni słudzy chcieli na łeb na szyję opuścić ten dom i kazali sobie płacić potrójnie, jeżeli mieli zostać. Bernard chudł w oczach, był tylko już własnym cieniem, gorączka trwogi zupełnie zwaliła go z nóg.

— Nie — powtarzała żona Bernarda przy każdem wypowiedzeniu — tu nie ma się do czynienia z czystemi sprawami.

Tymczasem zwabiły nalepione na domie kartki szukających mieszkania. Bernard bez niechęci człapał po schodach całymi dniami i pokazywał mieszkania.

— Możecie wybierać — mówił do ludzi — cały dom stoi do waszej dyspozycyi. Wszyscy lokatorzy wypowiedzieli mieszkanie co do jednego.

— Dobrze, ale dlaczego to zrobili? — zapytywali szukający mieszkania.

— Nie można wiedzieć nic dokładnego, ale zdarzają się tu rzeczy... o! rzeczy! tajemnica! Historya, jakiej jeszcze nie było — jednem słowem: właściciel zniżył czynsze!

To wystarczało każdemu, kto chciał wynająć, aby ze zdumieniem uciekł. Nadszedł termin wyprowadzania. Dwadzieścia trzy wozy wywiozły meble dwudziestu trzech lokatorów. Od dachu aż do piwnic dom był pusty; nawet szczury, które nie miały co jeść, wyniosły się z niego.

Tylko Bernard został jeszcze w swojem mieszkaniu portyera, zmaltretowany ciągłą obawą, podobny do szkieletu. Straszne widziadła niepokoiły go w nocy. Zdawało mu się, że słyszy ciągły ryk w pustych mieszkaniach. Przy najmniejszym szeleście trząsł się ze strachu. Wkońcu po strasznych, bezsennych nocach powziął Bernard śmiałe postanowienie. Poszedł do właściciela domu, oddał mu klucze i uciekł. Teraz dom ten stoi zupełnie opuszczony. Gruby na kilka palców kurz pokrywa zamknięte okiennice, trawa rośnie na podwórzu. Żaden człowiek nie odważy się zbliżyć. W całej dzielnicy ma taką niedobrą sławę, że nawet sąsiednie kamienice straciły na wartości.

Tak oto się stało, — głosi bajka, — gdy raz zniżono czynsze...

Wojna włosko-turecka.

Przeszło pół roku zdobywają już Włosi Tripolis, a poza obsadzeniem kilku punktów nadbrzeżnych nie postąpili ani na krok w głąb kraju. Całe ich wysiłki skoncentrowane są na utrzymanie się w zdobytych pozycyach, a tymczasem nastała tam gorąca pora roku, która uniemożliwia prowadzenie wojny na wielką skalę. Ponieważ ani ciągłe groźby akcyi przeciw Dardanellom, ani interwencya mocarstw nie są w stanie skłonić Turcyi do wyrzeczenia się Tripolisu, zaczyna we Włoszech następować otrzeźwienie i już teraz mnożą się głosy potępiające wojnę. Zdaje się, że rząd włoski rozumie już, jaki błąd popełnił przez ogłoszenie aneksyi, zanim faktycznie kraj zajął; a chociaż „powaga“ państwa nie pozwala na cofnięcie dekretu aneksyjnego, to jednak nie śmie już rząd tak brutalnie zwalczać tej części opinii, która radzi mu ustępstwa. I tak znany ekonomista Giretti ogłosił w piśmie „Secolo“ artykuł, w którym radzi rządowi cofnąć dekret aneksyjny, dopóki mocarstwa cierpliwie znoszą zaburzenie pokoju, wywołane wystąpieniem Włoch. Giretti wskazuje, że już teraz Anglia zastrzegła sobie wystąpienie na wypadek, gdyby Włochy zamierzały rozciągnąć swą akcyę na Europę, a to wystąpienie Anglii niezawodnie pociągnie za sobą wystąpienie innych mocarstw.

Że klasa pracująca we Włoszech jest przeciwniczką wojny, pisaliśmy już nieraz. Świeżo zadokumentowała ona to swoje stanowisko na kongresie zawodowym, obradującym obecnie w Medyolanie. Uchwalono tam jednogłośnie energiczny protest przeciw wojnie, a wszystkimi głosami przeciw 4 uchwalono wotum nieufności tym posłom socyalistycznym, którzy w parlamencie pochwalali politykę rządu.

Telegramy.

Nowa akcya Włoch na morzu?

Konstantynopol. Dzienniki donoszą o krążeniu włoskich okrętów wojennych w okolicy archipelagu i na wodach syryjskich. Niektóre zajeżdżały do mniejszych portów i przeszukiwały parowce neutralne.

TELEGRAMY

z dnia 6 kwietnia.

Choroba ministra Zaleskiego.

Split. Według biuletynu lekarskiego, stan zdrowia ministra Zaleskiego jest subjektywnie i objektywnie zadowalający. Dziś ma się rozstrzygnąć, czy minister pojedzie do Dubrownika.

Ważne papiery „ochrany“ w Budapeszcie.

Budapeszt. Na prośbę policyi odeskiej uwięziono w jednym z tutejszych hotelów niejakiego Kamenusa Wolfa, który w Odessie i Berlinie popełnił oszustwa. Mieszkał on tutaj z żoną i dziećmi napozór w bardzo skromnych warunkach. Przy rewizyi w jego pościeli znaleziono 7000 rubli i 1400 dolarów. Oprócz tego zabrano u niego papiery, które zawierają ważne tajemnice „ochrany“. Wczoraj wieczór przybyli z Odessy dwaj detektywi, którzy prosili tutejszą policyę o wydanie uwięzionego, co się też stało.

Wybory w Turcyi.

Konstantynopol. Wśród wybranych dotąd 25 deputowanych znajduje się 24 kandydatów komitetu młodotureckiego. W Smyrnie przeszła cała lista komitetu.

Usunięcie patryarchy.

Konstantynopol. Usunięty patryarcha ormiańsko-katolicki Tercyan obłożył interdyktem dwóch księży, którzy wzięli udział w odczytaniu dekretu, usuwającego patryarchę. Dzienniki ormiańskie donoszą, że Watykan zamierza ekskomunikować biskupa Malazii Haczuduriana, który również wziął udział w tej ceremonii. Wiadomość ta wywołała w kołach świeckich wielkie wrażenie. Zgromadzenie narodowe ma z całym naciskiem poprzeć Haczuduriana.

Rozmaitości.

Wielki fałszerz autografów. — Dochody angielskich właścicieli kopalń.

Świeżo opuściła w Paryżu prasę książka, napisana przez literata, Pawła Ginisty, wespół z badaczem Quatrelles Epine, pod tytułem „Kronika ostatnich sześciu lat drugiego cesarstwa“. Między innemi znajdują się w niej akta sensacyjnego w swoim czasie procesu, którego „bohaterem“ był największy fałszerz autografów świata, niejaki Vrain-Lucas, skromny kancelista w ministeryum oświaty. Przez długi czas potrafił on mniemanemi odkryciami nieznanych autografów wprowadzać w błąd wiele instytucyj naukowych, między niemi Akademię Francuską...

W r. 1861 do znakomitego uczonego, członka Instytutu, Michała Chasles'a, zgłosił się mały, niepozorny człeczyna, który oświadczył, że się nazywa Vrain-Lucas i przypadkowo znalazł się w posiadaniu rozmaitych dokumentów i papierów, których wartości sam ocenić nie umie, prosi zatem uczonego, by je zbadał. Opowiedział przytem o pochodzeniu tych papierów fantastyczną historyę. Stanowiły one w swoim czasie własność szlacheckiej rodziny Boisjourdain. W czasie rewolucyi przewieziono te papiery do Ameryki i tam znajdowały się one przez długi czas w bezpiecznem ukryciu w Baltimore. Spadkobiercy rodziny postanowili je po latach sprowadzić do Francyi. Okręt jednak, na którym były przewożone, uległ rozbiciu, woda morska zniszczyła je zupełnie, tak, że stały się nieczytelne. W Paryżu nabył je Vrain Lucas za nader małą cenę, i obecnie, nie mogąc zdać sobie sprawy z ich treści, pragnie je powierzyć fachowej ocenie znawców.

Chasles z innymi członkami Instytutu przystąpił do badania dokumentów. Odkryto ze zdumieniem, że nieczytelne niemal ich fragmenty zawierają nieznane listy Pascala do chemika angielskiego Boyle. Wynikało z nich niezbicie, że Pascal na dwadzieścia lat przed Newtonem odkrył prawo ciężkości. Entuzyazm ogarnął członków Akademii. Niemniej wzruszony odkryciem był Vrain-Lucas, który oświadczył, że posiada tych dokumentów więcej. Zakupiono je od niego.

Vrain Lucas jednak przebrał miarę. Zachęcony sukcesem, jaki znalazły „listy Pascala“, nie wahał się wręczyć uczonemu swemu protektorowi dokumentów takich, jak list Karola Wielkiego do Albuina, listy Aleksandra Wielkiego do Arystotelesa, listy Kleopatry i Maryi Magdaleny. Wśród członków Instytutu zaufanie do dostawcy było tak wielkie, a entuzyazm odkrywczy tak silny, że nie zoryentowano się i w tak grubem fałszerstwie. Rozpowszechniona jednak wiadomość o listach Kleopatry i Aleksandra Wielkiego wzbudziła reakcyę poza Akademią. Rozpoczęły się rekryminacye, i wkrótce potem cały Paryż bawił się do rozpuku sprawą sensacyjnych odkryć. Vrain-Lucas stanął w r. 1870 przed sądem; skazany został za oszustwo na 4 lata więzienia, zyskując sobie jednak sławę największego fałszerza świata, który przez lat 9 potrafił zdobyć sobie poparcie najbardziej fachowych znawców uczonego świata.

* * *

Wobec strejku górników angielskich nie od rzeczy będzie wspomnieć o świeżo wydanej broszurze Tomasza Rychardsona i Johna Walbanka, a traktującej o dochodach właścicieli kopalń węgla w Anglii.

Na podstawie danych, dotyczących 92 przedsiębiorstw, a zaczerpniętych z bilansów, więc z materyału, układanego przez samych przemysłowców, okazuje się, że w okresie od 1892 do 1910 roku tylko 12 przedsiębiorstw płaciło mniej, niż 3% dywidendy, 39 przedsiębiorstw dawało od 3½ do 10% dywidendy; 29 przedsiębiorstw dawało od 10 do 20% dywidendy; pozostałe dawały od 21 do 34% dywidendy; jedno zaś przedsiębiorstwo dawało nawet 68% dywidendy.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że dywidenda nie przedstawia całego czystego zysku, osiąganego z przedsiębiorstwa, lecz formuje się dopiero po potrąceniu na cały szereg funduszów zapasowych, rezerwowych, amortyzacyjnych itp. i jeżeli zwrócimy uwagę na to, że w Anglii dywidenda 3 do 4% już uważana jest za nienajgorszą, to przekonamy się dopiero wtedy i otrzymamy wyobrażenie należyte o wysokości dochodów angielskich właścicieli kopalń węgla.

Autorowie broszury wspomnianej porównywając wzrost płac zarobkowych górników z wzrostem dywidend, doszli do wniosku, że dywidendy wzrastają 6 razy szybciej, a więc jeśli płaca zarobkowa robotników wzrasta o jedną koronę, to w tym samym czasie dywidenda (zysk właściciela kopalni) wzrasta o 6 koron. Innemi słowy udział górnika w zysku z jego własnej pracy jest 6 razy mniejszy, niż zysk właściciela kopalni.

Broszura, ilustrująca cyfrowo ten stan rzeczy, jest najlepszą odpowiedzią na groźby angielskich właścicieli kopalń, który twierdzą, że o ile zagwarantowane minimum zarobków weszłoby w życie, znaczna część kopalń musiałaby być zamknięta, gdyż przynosiłyby one nie zysk, lecz straty.

Z ruchu socyalistycznego.

Doroczny zjazd P. P. S. zaboru pruskiego odbędzie się podczas świąt wielkanocnych w Poznaniu. Zjazdowi życzymy jak najpomyślniejszych obrad.

Socyalna demokracya Węgier odbędzie również podczas świąt wielkanocnych swój kongres w Budapeszcie. Sprawozdanie partyjne omawia walkę o reformę wyborczą do sejmu, jaką podjęła socyalna demokracya wspólnie z partyą Justha. Partya liczy obecnie 28.950 członków w Budapeszcie i 23.773 na prowincyi; podatek partyjny przyniósł 64.667 K. Zgromadzeń ludowych urządzono 506, odezw rozkolportowano 424.000 egzemplarzy. Wśród niewęgierskich narodowości największe postępy robi socyalizm u Niemców. Słowacka partya socyalistyczna urządziła 67 zgromadzeń, rumuńska 152, serbska 83. W Neusatz założono serbską księgarnię partyjną. Ruch zawodowy robotników rolnych po kilkuletnim kryzysie wykazuje znowu rozwój. Ruch współdzielczy w Budapeszcie robi piękne postępy: powszechny konsum liczy 14.508 członków, wzrost w ostatnim roku wynosi 3916 członków. Finanse partyi doznały polepszenia. Dochody wynoszą 710.361 K, rozchody 707.641 K. Procesów było 112, w których towarzysze węgierscy zostali skazani na rok, 9 miesięcy i 12 dni więzienia i 2530 K kar pieniężnych. Socyalna demokracya Węgier znajduje się w stałym rozwoju. Szczególnie należy podnieść energiczną jej walkę o złamanie feudalizmu i zdobycie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do sejmu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się we wtorek 9 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Filipa 2).

* **Towarzyszki! Towarzysze! Przygotowujcie się do święta 1 Maja!** Listy wpisu do Komitetu majowego należy zwrócić na ręce skarbnika Komitetu partyjnego tow. Pyrzowskiego najdalej do 15 kwietnia.

Wpisy do Komitetu majowego przyjmuje się także w Związku stow. rob.

Organizacye, które nie otrzymały list wpisów do Komitetu majowego wzywamy, by zwróciły się po nie do Komitetu partyjnego.

Wzywamy organizacye zawodowe i Komitety w gminach, by urządzały po świętach zgromadzenia z porządkiem dziennym: 1 Maja.

Krakowski Komitet miejscowy P. P. S. D.

* **Potrzeba 30 zdolnych robotników krawieckich** na duże sztuki na wyjazd za granicę. Płaca 36 i 40 K tygodniowo. Zgłoszenia przyjmuje biuro stręczenia pracy przy grupie 110 krawców (Kraków, ul. Filipa 2. II p).

* **Baczność malarze krakowscy!** Zebranie miesięczne odbędzie się w środę 10 kwietnia o godz. 6 wieczór w sali Związku stow. robot. (Filipa 2). Sprawy bardzo ważne.

Zebrania miesięczne odbywają się stale co drugą środę po pierwszym.

* **Baczność asesorowie sądu przemysłowego w Krakowie!** W piątek 12 kwietnia o godz. 7 wieczorem odbędzie się w sali Związku stow. robotn. (Filipa 2. II p.) walne zgromadzenie asesorów sądu przemysłowego. Na porządku dziennym: 1) Zagajenie; 2) Odczyt tow. dra Zelta o znaczeniu ustawy o sądach przemysłowych; 3) Wybór przewodniczącego, zarządu i komisyi kontrolującej; 4) Wnioski. Wszyscy asesorowie powinni obowiązkowo jawić się na tem zgromadzeniu.

* **Baczność krawcy krakowscy.** Biuro pośrednictwa pracy, przy 110-tej grupie centralnego Związku krawców przyjmuje zgłoszenia od 6—9 wieczór, w dnie świąteczne od 9—1 przedpołudniem (ul. Filipa l. 2 II. p.). Obecnie wiele jest wolnych kondycyi na prowincyi.

* **Zgromadzenia sprawozdawcze posła Klemensiewicza** odbędą się:

w Grzegórzkach w poniedziałek 15 kwietnia:

w Rakowicach we wtorek 16 kwietnia.

* **„Lutnia robotnicza“** odbywa próby w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Uprasza się zapisanych członków o punktualne uczęszczanie. Zapisy nowych członków przyjmuje się na każdej próbie.

Wszelkie listy do „Lutni robotniczej“ należy adresować do tow. Juliusza Włodarskiego, Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11, Kraków.

* **Wzajemna Pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie** urządza w niedzielę 7 b. m. w lokalu Związku stow. robotn. (Filpa 2, II p.) zabawę wielkanocną dla swoich członków i ich rodzin. Program jak zawsze urozmaicony. Początek o godz. 8 wieczór.

* **Scena robotnicza w Podgórzu.** W poniedziałek 8 kwietnia b. r. w Domu robotniczym w Podgórzu (pl. Serkowskiego 11) odegrany zostanie poemat dramatyczny: „Dramat jednej nocy“ i „Nikt mnie nie zna“. Po przedstawieniu zabawa taneczna. Początek o godzinie 7½ wieczór. Wstęp 70 hal.

Zjednoczone austryackie akcyjne Towarzystwo żeglugi parowej
AUSTRO AMERICANA

regularna i  bezpośrednia

komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Rozkład jazdy.

a) z Tryestu do Nowego Jorku
Alice . . 13 kwietnia | Oceania . . 27 kwietnia
Martha Washington . . 4 maja

b) z Tryestu do Argentyny
przez Rio de Janeiro
Argentina . . 4 kwietnia | Columbia . . 18 kwietnia
Sofia Hohenberg . . 2 maja

Informacyi udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają
dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:
Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany Goldlust i Ska, Biuro spedycyjno-komisowe ulica Lubicz 7, naprzeciw dworca kolei
Czerniowce: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Rathhausstr. 20.
Dla Galicyi wschodniej:
Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, ulica Na Błonie 2, oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie
Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2.
Wiedeń: Biuro pasażer. Austro-Amerykany, I. Kärtnerring 7.
" Biuro pasażer Austro-Amerykany, II. Kaiser Josefstr. 36.
" Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany Schenker i Ska.

RZĄDOWO UPRAWNIONA
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie, ulica św. Gertrudy 4
wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Towarz. Lek. krak. polecone Wody mineralne odpowiadające składem leczniczym Towarz. wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, oraz specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody mineralne normalne z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franko.

Apteka Konstantego Wiśniewskiego
W KRAKOWIE
poleca własnego wyrobu
TABLETKI KASKAROWE
środek wypróbowany a gruntownie przeczyszczający żołądek, nie sprawiający boleści, nie zawiera bowiem aloesu, a więc nieszkodliwy i przyjemny do zażycia. Zażywa się na czczo oraz idąc spać po 2 sztuki — Cena słoika 1 kor.
Piwo z ekstraktem słodowym
wyborny środek na kaszel i katar płuc i żołądka, używa się 3 razy dziennie po 2 większe kieliszki. — Cena butelki 72 halerze.
Główny skład na zachodnią Galicyę.

PANIE!
PANOWIE!
Najpewniejsze leczenie
ostrego i chronicznego kataru cewki moczowej i upławów osiągnąć można przez
KASANTOL
KAPZUŁKI.
Najszybciej działający środek przeciw białym upławom u Pań i upławom cewki moczowej, tryprowi i zapaleniom pęcherza u Panów. Uznany przez wybitnych lekarzy za najlepszy i szybko działający przyczem zupełnie nieszkodliwy środek. — Flaszka 3 korony wyłącznie u lekarza Hugo Orkény, Budapeszt, Thököly-ut. 28. Oddz. 94 Codzienna dyskretna wysyłka.



Nowość! Wydanie jubileuszowe Nowość!
Favorit żurnal sezonowy
na wiosnę i lato 1912 roku
wydanie z polskiem objaśnieniem mód cena kor. 1·20, z przesyłką koron 1·60, za zaliczką koron 1·85 — poleca skład żurnali, gotowych krojów i manekinów
M. Landau, Kraków, ul. św. Krzyża 5.
Prosimy żądać tylko wydania z polskiem objaśnieniem.

Osłabieni mężczyźni
uzyskują utracone siły, gdy zażyją przez znakomitych lekarzy polecone
Tabletki „Neosan“.
Prawnie chronione i patentowane. Pewny, wypróbowany środek przeciw osłabieniu mężczyzn, impotencyi i do zachowania sił do późnej starości — Tabletki są nie szkodliwe dla żołądka i wogóle dla organizmu. Pudełko zawierające 20 tablelek kosztuje 4 kor. 50 hal.
Wysyłka pocztą w dyskretnem opakowaniu
Skład główny dla Austro Węgier: **Apotheke zur HEIL. HERMINE,** Budapest VII Thököly 28 Depot 94



SUKNA i modne materyały damskie i męskie poleca dom eksportowy PROKOP SKORKOWSKY I SYN W HUMPOLCU, CZECHY. Próbki na żądanie franko. Ceny bardzo umiarkowane. **ZEFIRY**


HARRY FROMMER
Kraków, ul. Grodzka 9.
Fabryczny skład
Kapeluszy, Cylindrów i Czapek
Bielizna męska, Krawaty, Rękawiczki, Bielizna Dra Jägera, Parasole, Laski itp. **Ceny najniższe.** Bieliznę męską wykonuje według miary i wzorów.

Najlepsze czeskie źródło zakupu!


Tanie pierze!
1 klg. szarego, dobrego, dartego 2 K, lepszego K 2·40, najlepszego, białawego K 2·80, białego K 4, białego puchowego Kor. 5·10; 1 klg. bardzo dobrego, śnieżnobiałego, dartego pierza K 6·40, i 8, szarego puchu K 6 i 7, białego, dobrego K 10, najlepszego brzusznego K 12. — **Przy odbiorze od 5 kg. opłatnie.**
Gotowa pościel z czewonego, niebieskiego, białego lub żółtego nankinu. 1 pierzyna 180 cm. długa, około 120 cm. szeroka wraz z dwoma poduszkami, każda po 80 cm. długa, 60 cm. szeroka, napełniona nowem, szarem, bardzo trwałem puszystem pierzem K 16, półpuchem K 20, puchem K 24. Pojedyncze pierzyny K 10, 12, 14, 16. Poduszki K 3, 3·50, 4. Pierzyna 200 cm. długa, 140 cm. szeroka K 13, 14·70, 17·80, 21. Poduszki 90 cm. długie, 70 szerokie K 4·50, 5·20, 5·70. Piernaty z silnej dymki w pasy 180 cm. długa, 116 cm. szeroka K 12·80, K 14·80. — Wysyłka za zaliczką od koron 12 opłatnie. **Zamiana dozwolona, za nieodpowiadające pieniądze się zwraca.**
Szczegółowe cenniki darmo i opłatnie.
S. BENISCH w Deschenitz Nr. 869 (Czechy).

SALVATOR
OBCASY GUMOWE


NIEDOŚCIGNIONEJ TRWAŁOŚCI.



NA WIOSNĘ I LATO
poleca
PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN OBUWIA
›MARSO‹
KRAKÓW - GRODZKA 20
Eleganckie obuwie dla Pań i Panów
w najnowszych fasonach i amerykańskich formach, czarne i żółte w cenach
10·50, 12·50, 16·50.

Niniejszem zawiadamiam Szan. P. T. Publiczność, że magazyn mój pod firmą
D. BUCHNER, Kraków, Stradom 23
(dom własny)
znajduje się na **I. piętrze,** obok mego mieszkania, przeto też z powodu znacznie zmniejszonych wydatków, sprzedaję po **znacznie** zniżonych cenach i daję na spłaty miesięczne wszelkie materyały.
Na sezon wiosenny i letni
nadszedł świeży transport materyałów wełnianych, angielskich i jedwabnych na kostyumy, suknie i bluzki, nowości w aksamitach czarnych i welwetach, oraz marcuizetty, grenadyny z bordyurami, popeliny i crepe de chine. Suknie koronkowe, tiulowe i tunniki. Wielki wybór dywanów, chodników, kap pluszowych, koronkowych i wełnianych portyer, stór tiulowych, firanek i plusze na meble etc.
Dziękując za dotychczasowe względy Szan. P. T. Publiczności, polecam się **D. BUCHNER.**

FABRYKA PIECZĘCI KAUCZUKOWYCH I DRUKARŃ DOMOWYCH

wykonuje szyldy, napisy emaliowane i metalowe, marki pieczątkowe do listów, numeratory najnowszej konstrukcyi od 20 K wyżej. Wykonanie dokładne, na życzenie w ciągu kilku godzin. CENY PRZYSTĘPNE.

ALEKSANDER FISCHHAB - - - KRAKÓW
ulica Grodzka L. 59. (obok c. k. sądu kraj.).

W żółtych tutkach: Mais, Mais Monopol

HAREM 5/3 Bez popiołu

O TUTKACH

HAREM

nie zawierających **gliceryny,** a spalających się **bez popiołu,** prawdziwych tylko z nierozerwaną opaską

FABRYKA TUTEK

J. MAJEWSKI i Ska

W KRAKOWIE

HAREM 4/4 Bez popiołu

orzeka znawca tej miary i głębokiej wiedzy, jakim jest

Profesor Uniw. Jag. Dr M. SEŃKOWSKI:

Przedłożone mi dwa gatunki bibułki cygaretowej składają się ze spilśnionej celulozy, dokładnie oczyszczonej i nie zawierającej żadnych obcych składników. Bardzo mała ilość popiołu, tudzież **brak szkodliwych dodatków, jak gliceryny lub substancyj żywicznych** czynią ten materyał **doskonałym do wyrobu tutek cygaretowych.**

Nie posługuję się więc reklamą dla poparcia **złych wyrobów,** lecz polecam wyrób dobry i proszę żądać próbek w trafikach lub wprost, a po przekonaniu, proszę w interesie własnego zdrowia o poparcie.

Z poważaniem **JÓZEF MAJEWSKI.**

W białych tutkach: Zenit, Zenit Monopol

W żółtych tutkach: Mais, Mais Monopol

HAREM 5/3 Bez popiołu

Żeby zapobiedz chorobom serca i płuc, wynikłym z palenia papierosów, **wynalazłem bibułkę** t. zw. „egipską“, **nie zawierającą gliceryny** (szkoliwa dla płuc), a która **spala się bez popiołu** (dym popiołu osłabia działalność serca)

TUTKI ›HAREM‹

wyrabiane z tej bibułki, prawdziwe są tylko z nierozerwaną opaską

FABRYKA TUTEK

J. MAJEWSKI i Ska

W KRAKOWIE

HAREM 4/4 Bez popiołu

Proszę żądać próbek w trafikach lub wprost, a po przekonaniu się, proszę w interesie własnego zdrowia o poparcie.

Z poważaniem **JÓZEF MAJEWSKI.**

W białych tutkach: Zenit, Zenit Monopol

Do Ameryki i Kanady



przeprawia najlepiej **LINIA KUNARDA** we Lwowie, ulica Grodecka L. 99.

Cena przeprawy okrętem z Tryestu do Nowego Jorku III klasą kor. 220·—. Dzieci niżej lat 12 kor. 120·— wraz z podatkiem.

Uważajcie na Nr. 99!

Ultonia z Fiumy 13 kwietnia.
Ivernica z Tryestu 16 kwietnia.
Carpathia z Tryestu 30 kwietnia.

Z Liwerpolu: (Najszybsze i najwspanialsze parowce świata). **Lusitania** dnia 27/4, 18/5, 8/6.
Mauretania dnia 13/4, 11/5, 1/6 1912.

Za **4** kor.

otrzyma każdy oryginalną skrzynkę

kwargli ołomunieckich

Nr 4 duże, wyborne w smaku, pikantne, apetyczne i trwałe w fabrycznym składzie serów

BRACI ROLNICKICH
KRAKÓW, WIELOPOLE 7.

Wysyłka na prowincyę za pobraniem.

Pieniądze pożycza kapitalista osobom uczciwym, 5%. Spłaty ratalne w 5 latach. **„Kulczyk“ Poste rest. Berlin 47.**

WYLĘGARNIE „IDEAL“

wszelkie przyrządy do chowu drobiu, najszlachetniejszy drób rasowy i jaja do wylęgania wszelkich ras, dostarcza najtaniej **Nickerl i Spółka,** Stow. z ograniczoną por., fabryka przyrządów do chowu drobiu i wylęgarń, **Inzersdorf** obok Wiednia, Triesterstrasse 21

Noszone

już ubrania męskie jak n. p. palta zimowe, ubrania marynarkowe od kor. 14·— wyżej. Wypożycza również ubrania po kor. 3·—. Henryka Weinberger, Wiedeń, I., Singerstrasse 10 I. piętro. — Telefon Nr. 9101

25—50 koron

może każdy tygodniowo łatwo i bez znajomości fachowych stale zarobić. Nie przy losach ani też ubiezpieczeniu. Niechaj nikt nie zaniecha przesłać natychmiast swój adres do firmy L. Schächter, Wiedeń XVI/2, Postant 104.

Otwarcie I-szej FILII!



ZAKŁAD ARTYSTYCZNEJ FOTOGRAFII

„ADELA“

Plac Szczepański l. 2. - Tel. 2205

odznaczony wielokrotnie dyplomami pochwalnymi, medalami i krzyżem honorowym z wystaw światowych z roku 1908 zawiadamia, że wobec wielkiego napływu zamówień, zmuszony jest otworzyć filię swego zakładu

przy ulicy Gertrudy 14

również pod firmą „ADELA“.

CENY ZNIŻONE ZA FOTOGRAFIE MATOWE:
6 wizyt. mat. K 4·—, 6 gabinet. mat. K 8·—.

PIEGI

Do usunięcia piegów używają najrozmaitszych środków. Wszystkie te środki oparte są na jednakowych zasadach mianowicie na wybielaniu piegów. Ten sposób postępowania nie jest właściwy. Chcąc usunąć piegi, nie wystarczy ich wybielić, gdyż po przerwaniu kuracji piegi występują ponownie. Trzeba je przeto zupełnie zniszczyć. Usunąć piegi zupełnie można tylko zapomocą tak zwanego kremu **„Santo“.** Twarz należy co dwie lub trzy godziny natrzeć tym kremem i następnie zmyć mydłem. Ten sensacyjny krem usuwa **piegi zupełnie w krótkim czasie i czyni cerę piękną, rumiano-białą.**

Krem ten sporządzony jest pod kierunkiem prof. uniwersytetu dra Hager'a prawnie chroniony i jest dziś jedynym pod gwarancyą, skutecznie działającym środkiem, przytem zupełnie nieszkodliwym. Pudełko jedno wystarczy.

Cena kor. 2·50, pocztą kor. 2·70 franko.

Sposób użycia dołączony.

Zamówić za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem gotówki:

J. KUKLA, Praga, ul. Perlowa 33.



AMERYKAŃSKIE URZĄDZENIA BIUROWE

TEL. 1416

FILIA W KRAKOWIE PRZY UL. FLORYAŃSKIEJ 28. I. p.

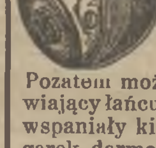
„JERRY“ i S-KA

Nie ryzykując i nie posiadając wiadomości fachowych, można w pierwszorzędnej instytucyi krajowej stałe przyjęcie uzyskać.

Oferty pod: „Kto pracy szuka, ten ją znachodzi“, Kraków, poste-restante.

Wspaniały zegarek darmo!

Celem wprowadzenia naszej firmy przesyłamy wspaniały łańcuszek do zegarka złoty double, który kosztuje zwyczajne K 10, **tylko za K 2.**



Pozatem może każdy zamawiający łańcuszek otrzymać wspaniały kieszonkowy zegarek darmo.

Ścisle rzetelna obsługa, ryzyko wykluczone, gdyż za nieodpowiednie zwraca się pieniądze wraz z portem.

Wysyłka za pobraniem

Uhrenhaus Heinrich Weisz
Nagysalló Comp. Bars, Ungarn.

DARMO

mimo ogólnej **drożyzny** otrzyma każdy przedmiot użytkowy, kto zamówi 5 klg. paczkę **żytniej kawy PROBAT.** 1 paczka tylko K. 3·70 opłatnie do każdej miejscowości za pobraniem.

„PROBAT“ daje **bez** domieszki kawy ziarnistej zdrową i smaczną kawę. Tylko prawdziwy z plombą woreczków z marką „PROBAT“.

BERNSDORFER Getreide Rösterei BERNSDORF 24 bei Trautenau, Böhmen.

Marmolady

Morelowe
Wiśniowe
Malinowe
Porzeczkowe i mieszane

poleca

W. OLSZOWSKI

KRAKÓW

Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

Za jakość ręczy się.

ZARZUTKI ANGIELSKIE

KAPELUSZE

HABIGA
PLESSA
BORSALINO

W NAJWIĘKSZYM WYBORZE - POLECA FIRMA

A LA VILLE DE PARIS

RYNEK 34, PAŁAC SPISKI.

AMERY...

OBUWIE „DALMO“



prawdziwe wyłącznie z marką „DALMO“

przewyższa swoją wypróbowaną jakością, trwałością i elegancyą wszystkie dotychczasowe wyroby.

Obuwie „Dalmo“ uznane jest ogólnie i wszechstronnie za najlepsze i jedyne w swoim rodzaju.

Do nabycia we wszystkich większych i mniejszych miastach w kraju.

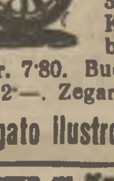
Główny skład u jedynych i wyłącznych dostawców — firmy

COHN i LIEBESKIND

Kraków, Stradom 13.

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

Ignacy Cypres, Kraków, ul. Szewska 13.



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie ta... nich cenach. 1 Brytania anker Remont. System Roskopf z szwajcar. werkiem i pięknym łańcusz... kiem tylko za K. 3·90. Ameryk elektr. złoty Re... montoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem Kor. 4·50. Srebrny Roskopf o trzech kopertach bardzo silny K. 10·—. Stalowy damski Remontoir Kor. 7·80. Budzik najlepszy K 3·—, Łańcuszki srebrne od K. 2·—. Zegarki złote damskie od K. 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.